Nauka polska w walce o wykonanie planu 6-letniego i w służbie pokoju!

NR 26 (112) 29. IX. 1950 R. CENA 10 ZŁ

poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

30 LAT TEMU

LENIN PRZEMAWIAŁ DO KOMSOMOLCÓW...

30 lat temu, 2 października 1920 roku, w dni, kiedy młoda Rosja Radziecka płonęła w ogniu wojny domowej, kiedy cała gospodarka kraju leżała w ruinach, kiedy głód zataczał coraz szersze kręgi, kiedy szła walka o śmierć i życie Republiki Rad, Włodzimierz Lenin postawił przed młodzieżą na III Ogólnorosyjskim Zjeździe Komunistycznego Związku Młodzieży Rosji zadanie: **uczyć się.** Uczyć się, budować nowy ustrój, nowe życie, nową kulturę. Uczyć się z książki, z walki, z pracy. Uczyć się przodującej wiedzy ludzkiej, uczyć się moralności komunistycznej.

Przemówienie Lenina o „Zadaniach związków młodzieży" wygłoszone 30 lat temu, jest wytyczną dla organizacji młodzieżowych, dla całej młodzieży krajów budujących nowy ustrój na wiele, wiele lat. Zadania, które Lenin wysunął na III Zjeździe Komsomołu są dziś zadaniami, które stoją obecnie przed nami, jako zagadnienia pierwszorzędnej wagi.

Lenin mówił:

„To, co było stare, zostało zburzone i właśnie należało je zburzyć, stanowi ono kupę gruzów i właśnie należało przeobrazić je w kupę gruzów. Grunt został oczyszczony i na tym gruncie młode pokolenie komunistyczne ma budować komunistyczne społeczeństwo.

Czeka was zadanie budownictwa i możecie je wykonać jedynie wówczas, gdy opanujecie całą współczesną wiedzę..."

Lenin jednakże ostrzega, że nie może być zdolnym do budowania ten, kto zamyka się z książką w czterech ścianach, że samo opanowanie nauki, bez połączenia jej z aktywną walką i pracą nie może dać żadnego rezultatu. Dlatego konieczne jest stałe likwidowanie oderwania teorii od praktyki, charakterystycznego dla ustroju kapitalistycznego.

„Bez pracy, bez walki, książkowa znajomość komunizmu zaczerpnięta z broszur i dzieł komunistycznych absolutnie nic nie jest warta, gdyż stanowiłaby przedłużenie dawnej rozbieżności, która była najohydniejszą cechą dawnego społeczeństwa burżuazyjnego".

W swoim historycznym przemówieniu Lenin uzasadnił marksistowską teorię wychowania młodzieży w kraju budującym socjalizm. Lenin uczy, jak wychowywać młodzież w duchu nowej etyki, nowej moralności, w duchu moralności socjalistycznej.

„Zadaniem związku młodzieży — mówi Lenin — jest postawić swoją działalność praktyczną tak, aby ucząc się, organizując się, walcząc, młodzież ta wychowywała siebie i wszystkich tych, którzy widzą w niej wodza, aby wychowywała komunistów".

Lenin uczy, że po to, by móc być aktywnym budowniczym socjalizmu, by móc być komunistą, należy opanować „wszystko, co stworzyło społeczeństwo ludzkie". „Komunistą można zostać tylko wtedy, gdy swą pamięć wzbogaci się znajomością tego całego dorobku, który wytworzyła ludzkość".

Nie znaczy to jednak, że należy całą tę wiedzę przyjmować bezkrytycznie, ślepo w nią wierzyć. Lenin niejednokrotnie podkreśla, że nie należy **kuć** lecz **przemyśleć** „Wszędzie inicjatywa i nowatorstwo".

Lenin ostro występuje przeciwko tym, którzy szermują hasłami komunizmu, nie posiadając na to pokrycia w wiedzy, przeciwko powierzchownemu przyswojeniu sobie haseł komunistycznych.

„Byłoby błędem sądzić — pisze Lenin — że dość przyswoić sobie hasła komunistyczne, wnioski z nauk komunistycznych, nie przyswoiwszy sobie tej sumy wiedzy, której wynikiem jest sam komunizm".

Szczególnie ostro stawia Lenin sprawę moralności komunistycznej. Podstawą moralności komunistycznej jest socjalistyczny stosunek do pracy i własności społecznej. Lenin uczy młodzież ofiarnego stosunku do budownictwa socjalistycznego, uczy ją kochać swój lud, klasę robotniczą, Partię i nienawidzieć wrogów klasowych, bumelantów i gadułów.

Lenin uczy nas, że po to, by być aktywnym i świadomym budowniczym socjalizmu, trzeba opanować nie tylko tę lub inną dziedzinę wiedzy, stać się specjalistą w określonej dziedzinie nauki, techniki, kultury, lecz stale podnosić swój poziom ideowo-polityczny, głęboko studiować teorię marksizmu - leninizmu.

Tow. Stalin pisze:

„...Jest jedna dziedzina nauki, którą muszą obowiązkowo znać bolszewicy wszystkich dziedzin nauki — jest to marksistowsko - leninowska nauka o społeczeństwie, o prawach rozwoju społeczeństwa, o prawach rozwoju rewolucji proletariackiej, o prawach rozwoju budownictwa socjalistycznego, o zwycięstwie komunizmu".

O tych zadaniach wysuniętych przez Lenina i Stalina musimy stale pamiętać i w codziennym naszym życiu je realizować. Szczególnie ostro powinno stanąć to zagadnienie przed nami, przyszłymi kierownikami w najróżniejszych dziedzinach naszej produkcji, kultury, administracji. Bez rzetelnej, głębokiej, wszechstronnej wiedzy, bez gruntownego opanowania teorii marksizmu-leninizmu, nierozdzielnie związanych z aktywną pracą społeczną, wynikających z naszej aktywnej postawy w walce klasowej, nie potrafimy wywiązać się z tych obowiązków, które na nas nakłada lud, klasa robotnicza, Partia.

Pracę Lenina „Zadania związków młodzieży" powinien dokładnie przestudiować każdy student-ZMP-owiec czy nie-ZMP-owiec, chcący rzetelnie stanąć na gruncie budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju.

I. Fergański.

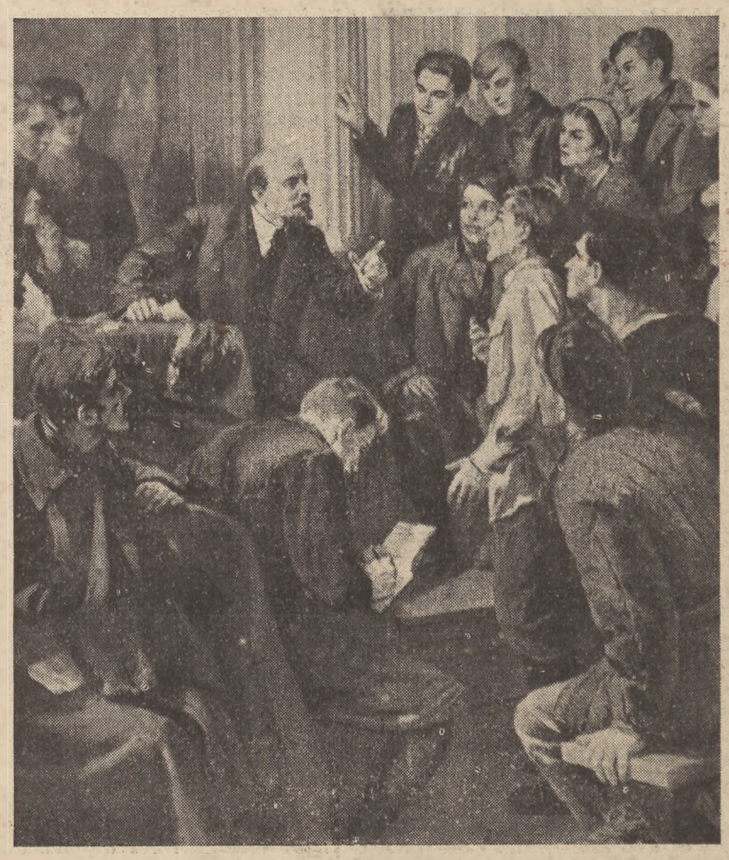

mal. Biełousow

Lenin w otoczeniu delegatów III-go Zjazdu Komsomołu w październiku 1920 r.

Studenci budują Domy Akademickie

Warszawiacy przekraczają normy

Już w najbliższym czasie studenci warszawscy otrzymają cztery nowe, piękne domy akademickie z 1.200 miejscami. Domy te są w tej chwili w końcowym stadium robót i przewiduje się, że dwa z nich — przy ul. ul. Karolkowej i Radomskiej będą oddane do użytku w pierwszych dniach października, dwa następne — przy ul. ul. Madalińskiego i Grenadierów wykończone zostaną całkowicie w ciągu najbliższych trzech tygodni. Przy ul. Narbutta rozpoczęto odgruzowanie terenu pod 5-cio piętrowy gmach, w którym również będzie się mieściła bursa studencka.

Na wszystkich budowach domów akademickich już od szeregu tygodni razem z robotnikami PPB pracują członkowie ochotniczych brygad studenckich. Młodzieńczy zapał i entuzjazm naszych kolegów stawia ich w szeregach pierwszych przodowników pracy.

Przy ul. Narbutta wre praca. Studenckie brygady usuwają gruz z terenu, na którym wybudowany będzie nowy dom akademicki.

Domy potrzebne były na początek roku akademickiego, a tymczasem, jakby na przekór wszystkiemu, harmonogramy robót głosiły terminy grudniowe. Mury rosły powoli, zaś kierownictwo budów mówią ciągle o małej ilości robotników i o grudniu. Gdyby tak więcej ludzi, to może na październik...

Pomysł kol. Zabrockiego — utworzenia ochotniczych brygad studenckich przyjęto początkowo w KO ZSP bez wielkiego zapału. Lato było w pełni, uczelnie nieczynne, domy akademickie świeciły pustkami; zorganizowanie studentów warszawskich do pracy wydawało się całkiem nierealne. Nawet niezbyt wiele obiecywano sobie po werbunku wśród uczestników letnich obozów studenckich.

Agitatorzy wyruszyli jednak w teren i po kilku dniach wrócili zadowoleni. Na pierwszy turnus brygad studenckich podpisały zobowiązania 72 osoby — głównie uczestnicy obozów szkoleniowych ZAMP.

W końcu lipca na budowy warszawskich domów akademickich zgłosiły się pierwsze studenckie brygady. Robotnicy PPB przyjęli pomoc studentów bardzo życzliwie.

— Spadliście nam jak z nieba — mówiono do studentów w kierownictwach robót.

Już po kilku dniach studenci wyrobili sobie u warszawskich murarzy, potem zaś u cieśli opinię dobrych ładowaczy, sprawnych podręcznych i pojętnych pomocników. Już po kilku dniach studenci potrafili przezwyciężyć chwilową nieufność robotników i nawiązać z nimi więzy szczerej przyjaźni. Praca szła teraz sprawniej. Ręce przyzwyczajały się stopniowo do fizycznego wysiłku, kark bolał coraz mniej. Zaczęto przekraczać normy.

✻

Miarowo stuka sprężarka, głucho dudni pneumatyczny młot. To rumowisko żelastwa i gruzu jeszcze przed trzema dniami sięgało pierwszego piętra — całe zwały murów, kłębowisko prętów...

55 studentów pracuje przy rozbiórce zniszczonego budynku na narożniku ulic Narbutta i al. Niepodległości. Migają łopaty, sypie się gruz. 100, 120, 135, 146 proc. normy! Zespoły 1 i 2 kol. kol. Beka i Cecelskiego wysunęły się na pierwsze miejsce. Tempo pracy w zespołach nadają przodownicy— kol. Bekisz, kol. Krystyna Kozik, kol Jobell. Gruzu jest coraz mniej.

(dokończenie na str. 5)

Dnia 2 października br. na wszystkich uczelniach odbędzie się uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego 1950/51.

Młodzieży studiująca! Naprzód po wiedzę służącą sprawie socjalizmu i pokoju! Naprzód do walki o zwycięskie realizowanie pierwszego roku planu 6-letniego! Wszyscy na Inaugurację!

PROTESTUJEMY!

LOUIS AZCARATE członek KW MZS, został aresztowany ostatnio we Francji podczas masowych, przeprowadzonych na hitlerowski wzór, łapanek policyjnych.

Louis Azcarate jest znanym działaczem antyfaszystowskim. W czasie hiszpańskiej wojny domowej przeciwko obcej interwencji i kontrrewolucji faszysty Franco - Louis Azcarate zgłasza się do ochotniczego batalionu studenckiego, do którego nie zostaje jednak przyjęty ze względu na swój młody wiek. Skierowany do „Milice Culturelle" (sekcji odpowiedzialnej za pracę oświatową wśród żołnierzy) prowadzi ożywioną działalność kulturalno-oświatową aż do czasu upadku Madrytu.

Po zakończeniu wojny domowej przebywa początkowo na emigracji we Francji, skąd na skutek represji rządu francuskiego ucieka do Meksyku. W Meksyku kieruje pracą hiszpańskich studentów — antyfaszystów. Po roku 1945 bierze czynny udział w pracach przygotowawczych do powołania MZS. Kolejno pełni w Związku funkcje członka KW, skarbnika a ostatnio (po II Kongresie MZS) znów członka KW. Od roku 1948 jest sekretarzem generalnym UFEH (Union Federal de Estudiantes Hispanos)

LOUIS AZCARATE aresztowany przez faszystowską policję Plevena

Do

PREMIERA RZĄDU FRANCUSKIEGO

p. PLEVENA

W imieniu 116.000 studentów polskich ostro protestujemy przeciwko aresztowaniu wybitnego działacza hiszpańskiego ruchu antyfaszystowskiego, członka Komitetu Wykonawczego MZS, Kol. Louis Azcarate.

Studenci polscy wiedzą, że aresztowanie Louis Azcarate, aresztowanie i wywożenie do Afryki antyfaszystów hiszpańskich i brutalne represje stosowane bezprawnie wobec cudzoziemców - demokratów, przebywających we Francji, są jednym z etapów przygotowań do nowej, barbarzyńskiej wojny i jawnym poparciem dla znienawidzonego kata ludu hiszpańskiego, krwawego dyktatora Franco oraz stanowią bezpośredni atak na siły pokoju i demokracji na całym świecie.

Ten sam charakter mają również dzikie represje stosowane przez rząd francuski wobec Polaków - demokratów, zasłużonych w walce o wyzwolenie Francji spod jarzma hitlerowskiego.

Polscy studenci dobrze wiedzą, że nagonka prowadzona przeciwko najlepszym synom ludu hiszpańskiego, tak jak przeciwko demokratom polskim i wszystkim obrońcom pokoju, jest sprzeczna z interesami i uczuciami ludu francuskiego i spotka się z jego zdecydowanym protestem.

Oświadczamy, że akcje terroru i represji przeciw cudzoziemcom-demokratom w niczym nie osłabią naszej przyjaźni do ludu francuskiego i demokratycznych studentów francuskich, walczących o wolność i trwały pokój na całym świecie; przeciwnie! bardziej jeszcze wzmocnią naszą wolę walki o pokój, prowadzoną przez setki milionów prostych ludzi we wszystkich krajach za przykładem i pod przewodem bohaterskich narodów Związku Radzieckiego.

Studenci polscy domagają się natychmiastowego zwolnienia Louisa Azcarate i zaprzestania wszelkich represji wobec bojowników o wolność i pokój.

ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH

Wybrany na II światowym Kongresie MZS w Pradze nowy Komitet Wykonawczy MZS.

Dziś w numerze:

Str. 2 — Pustynie wkrótce zakwitną

Str. 4 i 5 — Bilansujemy wczasy

Str. 6 i 7 — 25 lat twórczości W. Broniewskiego

Str. 11 — Nad Amazonką toczy się walka

DODATEK SPOŁECZNO-NAUKOWY:

PRZEMÓWIENIE Kol. A. SZELEPINA NA II KONGRESIE MZS

POD SZTANDARAMI ŚFMD

do II Światowego Kongresu Pokoju

Po apelu rzuconym z Pragi w sprawie zwołania II-go Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej oświadcza, że udziela całkowitego poparcia propozycjom zawartym w tym Apelu:

O zakaz broni atomowej.

O powszechne zmniejszenie i kontrolę zbrojeń wszelkiego rodzaju.

O potępienie agresji, gdziekolwiek by ona nastąpiła.

O potępienie zbrojnej interwencji zagranicy w wewnętrzne sprawy narodów i zaprzestanie tego rodzaju interwencji wszędzie, gdzie one istnieją.

O pokojowe rozwiązanie sprawy Korei.

O potępienie masowych bombardowań, skierowanych przeciw ludności cywilnej.

O zakaz wszelkich form propagandy sprzyjającej wojnie.

Federacja wzywa wszystkie organizacje do odpowiedzenia z entuzjazmem na ten Apel Obrońców Pokoju i do przyczynienia się z całą energią do sukcesu Kongresu, który ma stanowić jak najszersze zjednoczenie wszystkich mężczyzn i wszytkich kobiet, zdecydowanych bronić pokoju, by uratować całą ludzkość.

W tym celu, Sekretarjat ŚFMD pragnie zwrócić uwagę organizacji wchodzących w skład ŚFMD na konieczność:

Natychmiastowego wzięcia udziału, w przygotowaniach do II-go Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Najbardziej wzmożona mobilizacja jest konieczna dla coraz szerszego rozwijania frontu Obrońców Pokoju i przeszkodzenia we wzmożonym przygotowaniu imperialistów amerykańskich do rozpętania nowej wojny.

Nadal realizować i rozszerzać zjednoczenie, dokonane wokół Apelu Sztokholmskiego.

Wziąć aktywny udział w kampanii wyjaśniającej konieczność obrony pokoju i w zorganizowaniu szerokich dyskusji publicznych nad propozycjami Biura Światowego Komitetu. Dyskusje te mają na celu uświadomienie mas o niebezpieczeństwie jakie zagraża pokojowi i zdemaskowanie kłamliwej kampanii jako obłudnych argumentów podżegaczy wojennych i ich agentów.

Bez przerwy rozszerzać jedność młodzieży w obronie pokoju. Jak już wskazał Komitet Wykonawczy ŚFMD w Berlinie „Apel Sztokholmski i przygotowanie Światowego Kongresu Obrońców Pokoju dają na tej płaszczyźnie wielkie możliwości".

Jak podkreśliło Biuro Światowego Komitetu w Pradze, do walki tej należy wciągnąć uczciwych ludzi całego świata. Dotyczy to w pierwszym rzędzie młodzieży, która jest bez wątpienia najbardziej zainteresowana w obronie pokoju.

Powinniśmy więc jednoczyć się ze wszystkimi, którzy szczerze pragną pokoju, nawet jeśli na razie nie uznają programu akcji demokratycznych organizacji młodzieżowych, nawet jeśli nie mają jeszcze jasnego poglądu na sposoby obrony pokoju, nawet jeśli niektórzy są jeszcze pod wpływem kłamliwej propagandy podżegaczy wojennych. Wszyscy ci młodzi powinni zjednoczyć się na jednej płaszczyźnie, wspólnej obrony zagrożonego pokoju.

Kol. Aleksander Szelepin, sekretarz KC WLKZM, wiceprzewodniczący MZS, kierownik delegacji radzieckiej na II Kongres MZS w Pradze — przemawia na Kongresie. Tekst przemówienia drukujemy w numerze 2 naszych zeszytów społeczno-naukowych, który załączamy do niniejszego numeru.

PUSTYNIE WKRÓTCE ZAKWITNĄ...

Znane miczurinowskie powiedzenie głosi, że nie trzeba czekać biernie na dobrodziejstwa przyrody, lecz samemu brać je od niej, zmuszać przyrodę do służenia człowiekowi. Powiedzenie to charakteryzuje istotną stronę światopoglądu materialistycznego. Gdy kończy się najemne służenie wyzyskiwaczom, kończy się także bierne poddawanie się człowieka żywiołom przyrody. Człowiek nowoczesny, człowiek socjalizmu, który nauczył się świadomie kierować życiem społecznym, nauczył się jednocześnie w ramach praw przyrody podporządkowywać przyrodę człowiekowi, zmuszać przyrodę do służenia społeczeństwu. O tej nowej historycznie przełomowej podstawie socjalizmu świadczy co dnia wymową faktów państwo socjalizmu — Związek Radziecki. Okres powojennego budownictwa ZSRR, to okres odbudowy zniszczeń i wspaniałej rozbudowy gospodarki.

Od 2 lat realizuje się gigantyczny stalinowski plan przeobrażenia przyrody. Na Wołdze rozpoczęto już prace przy budowie największych na świecie elektrowni. Niedawno znowu Rada Ministrów ZSRR ogłosiła nową uchwałę o budowie potężnego kanału Turkmeńskiego, długości 1.100 km., który połączy rzekę Amu-Darię z Krasnowodzkiem. Wybudowane tam elektrownie zaopatrzą w wodę i dostarczą energii elektrycznej przemysłowi i rolnictwu. Nowa sieć irygacyjna umożliwi nawodnienie 8.300 tysięcy ha ziemi i użyźni leżące dotychczas odłogiem olbrzymie pustynne tereny. Uchwała Rady Ministrów ZSRR stanowi nowe, potężne ogniwo w łańcuchu przedsięwzięć zmierzających do przeobrażenia przyrody na olbrzymich połaciach Związku Radzieckiego i rozbudowy bazy materialnej komunizmu.

Niedaleki jest dzień, w którym uruchomione zostaną elektrownie nadwołżańskie. Poprzez surową pustynię Kara - Kum, skierują się do pustynnych i suchych terenów Niziny Nadkaspijskiej życiodajne wody Amu-Darii. Już niebawem usunięta zostanie groźba straszliwych suchych wiatrów i lotnych piasków pustynnych, które z olbrzymią siłą niszczyły spichlerze zbożowe kraju radzieckiego. Od wieków marzyły narody wschodu o życiodajnych rzekach, o oazach na pustyni, o bajecznej ziemi szczęścia. Upłynie kilka lat i marzenia te staną się rzeczywistością.

Sztuczne morza, kanały, rurociągi wskrzeszą życie na martwych terenach, tam, gdzie dawniej na starożytnych szlakach karawan ludzie umierali z pragnienia

Historyczne uchwały Rządu Radzieckiego — to nowe świadectwo konsekwentnej realizacji leninowsko-stalinowskiej polityki narodowościowej, polityki umacniania nierozerwalnej przyjaźni i braterstwa narodów radzieckich, pomnożenia potęgi i chwały wielonarodowej ojczyzny socjalistycznej.

Pozbawione wody tereny zachodniej Turkmenii, przez które zostanie przekopany Kanał Turkmeński odznaczają się wybitnie kontynentalnym klimatem. Lato jest tu bardzo długie, gorące i suche, a opady atmosferyczne minimalne. Ziemia traci przez parowanie 10 — 15 razy więcej wilgoci niż dają opady. Toteż niezwykle cenna gleba tych terenów, bogata w zasoby związków siarkowych, na skutek braku wilgoci całkowicie nie nadaje się do uprawy. Tereny zachodniej Turkmenii stanowią zarazem ognisko gorących, suchych wiatrów tzw. „suchowiejów", które wywierają szkodliwy wpływ na klimat i rolnictwo terenów nadwołżańskich .

W rezultacie zrealizowania tych gigantycznych stalinowskich budowli naród radziecki otrzyma dodatkowo olbrzymie bogactwa: dalsze setki milionów pudów zboża, bawełny, ryżu, cukru i owoców, nowe milionowe stada bydła, nowe zakłady przemysłowe i drogi komunikacyjne.

Nowe gigantyczne budowle komunizmu demonstrują potęgę kraju radzieckiego i jego pokojową politykę.

Historyczne uchwały Rządu Radzieckiego o budowie elektrowni wodnych na Wołdze, głównego Kanału Turkmeńskiego — to wielkie dokumenty epoki stalinowskiej, wykazujące narodom całego świata, gdzie prawda, wolność i szczęście.

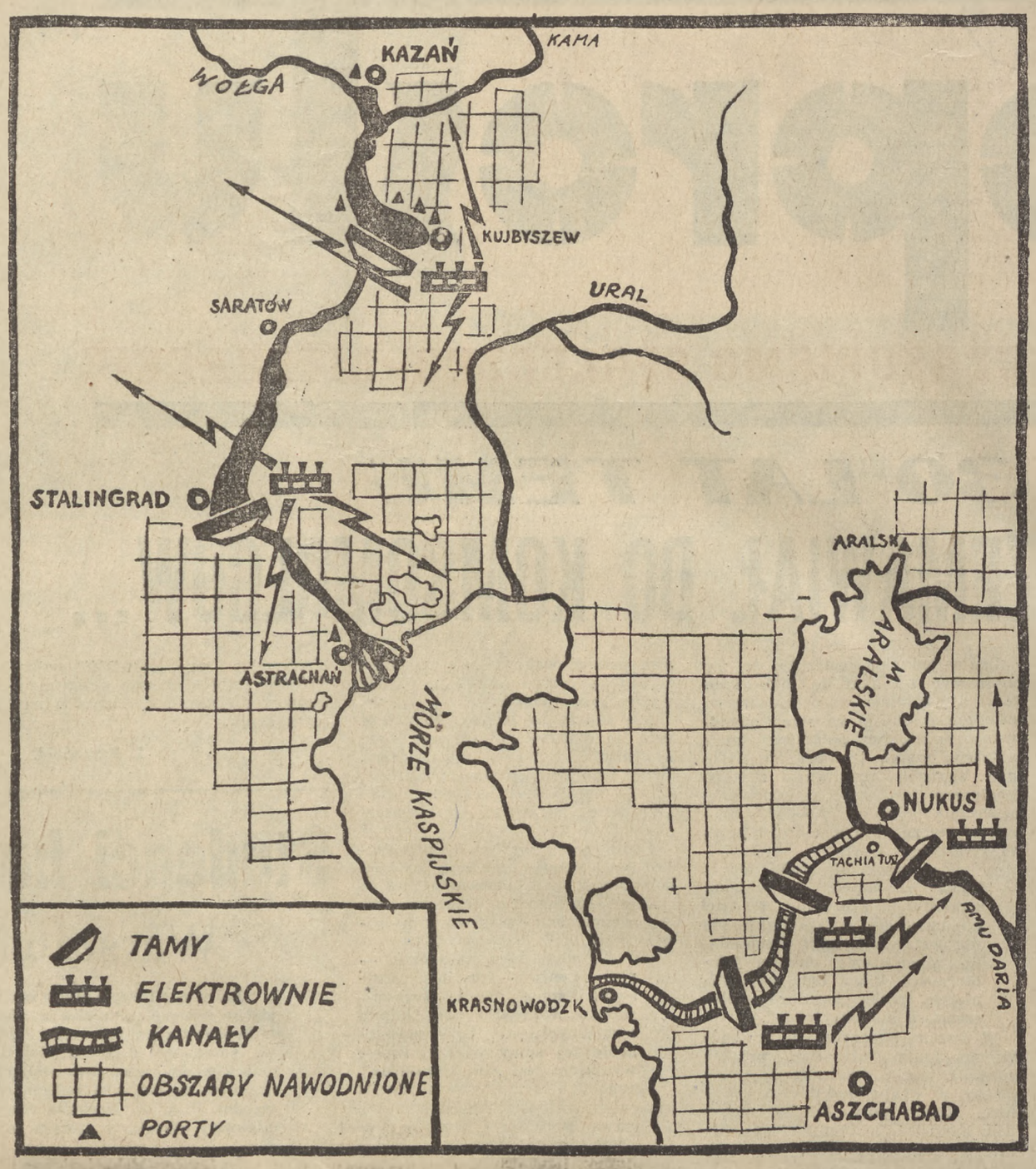

Kujbyszewska i Stalingradzka elektrownie wodne będą produkowały 20 miliardów KWH energii elektrycznej rocznie.

Trzy gigantyczne budowy stalinowskie dostarczą wodę do nawodnienia 22 milionów hektarów ziemi. Obszar ten jest 14-to krotnie większy od całej ziemi uprawnej Danii, 25-cio krotnie — od ziemi uprawnej Holandii, 45-cio krotnie — od ziemi uprawnej Belgii.

Obszar ten da zbiór pszenicy (nie licząc innych kultur i hodowli bydła) równający się zbiorowi pszenicy Kanady.

„CYWILIZATORZY"

Amerykańscy piraci powietrzni, jak i wszyscy bandyci udający się na rabunek, są o tyle tchórzliwi o ile podli. Bojąc się artylerii wolą bombardować z wielkiej wysokości, w niepogodę, spoza chmur, zrzucając śmiercionośny ładunek na dzielnice mieszkalne miast. Pod ruinami budynków w ogniu zgliszcz giną bezbronne dzieci, kobiety, starcy.

Niechaj nie myśli Mac Arthur, że można wprowadzić w błąd światową opinię publiczną kłamliwymi doniesieniami o bombardowaniu „tylko obiektów wojskowych".

Obrzydliwe pyski pretendentów do władzy nad ludami Mac Arthur i gen. Walker śledzą eskadry wylatujące na piracki nalot.

Według najbardziej minimalnych obliczeń — pisze Allan Winnington, korespondent angielskiej gazety „Daily Worker", który powrócił z Korei — w okresie od 25 czerwca w Korei południowej Amerykanie i lisynmanowcy zamordowali około 40.000 osób. To co zobaczyłem w Ranwul, gdzie rozstrzelano przeszło 7.000 patriotów koreańskich, wstrząsnęło mną. Gdy czytałem o bestialstwach hitlerowców w obozach śmierci w Belsen i Buchenwaldzie, usiłowałem sobie wyobrazić, jak to wygląda. Obecnie zrozumiałem, że mam zbyt słabą wyobraźnię.

Na zdjęciu egzekucja koreańskiej patriotki.

W wywiadzie, jaki udzielił Mac Arthur gazecie „New York Journal and American", z właściwym kolonizatorom cynizmem oświadczył dosłownie:

„Historycy XXX wieku zanotują jako najważniejsze wydarzenie XX wieku to, że cudowne Stany Zjednoczone przyniosły cywilizację anglosaską przez Japonię do Azji".

O tym, jaką to „cywilizację" imperjaliści amerykańscy niosą narodom Azji, świadczy przekonywująco krew starców i dzieci przelewana przez bandytów amerykańskich w Korei.

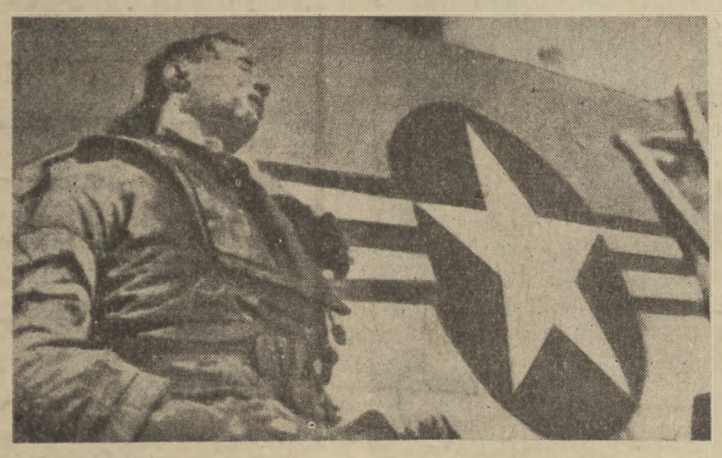

„Młodzi Jankesi — głosi amerykański afisz werbunkowy — nasza planeta jest planetą amerykańską, wybierajcie co Wam się podoba: śnieżną Islandię, Filipiny czy Niemcy Zachodnie, Wielką Brytanię czy Grecję!"

Ten zestrzelony przez koreańczyków lotnik amerykański wybrał Koreę. Planetarne apetyty powodują przykre niestrawności.

Z tygodnia

Marshall i Eisenhower

czyli przemiany „generalne" lecz nieistotne

SPRAWA Korei, bohatersko walczącej przeciwko amerykańskiej agresji, jest wciąż centralnym punktem zainteresowań amerykańskich i międzynarodowych imperialistycznych badaczy koniunktury wojennej. Jednakże wnioski, jakie wyciągają oni z przebiegu walk w Korei, wykraczają daleko poza granice tego półwyspu.

Swiadomość siły obozu pokoju wstrząsnęła międzynarodowymi podżegaczami wojennymi. Toteż postanowili oni czym prędzej przystąpić do mobilizacji wszystkich rezerw swoich, a przede wszystkim oczywiście swoich europejskich lenników „Wojna w niebezpieczeństwie — światu grozi pokój" — tak można by określić hasło, pod którym odbywała się generalna mobilizacja.

Oczywiście jej organizatorzy mają w pogotowiu inne, bardziej atrakcyjne hasła: „Obrona Europy" (przed „czerwonym niebezpieczeństwem"), „Obrona świata", „Obrona kultury". Z podobnymi zapewne hasłami wkroczyli do Korei pod pohańbioną flagą ONZ (Obrona kultury atlantyckiej... w Korei?); skończyło się jednakże oczywiście na obronie Korei przed... Koreańczykami.

W tym właśnie celu „obrony krajów Europy" (czytaj: obrony interesów imperialistycznych) przed ich ludami przeprowadzane są z gorączkowym wysiłkiem przygotowania wojenne, noszące coraz wyraźniejszy charakter prowokacji.

Charakterystyczny jest fakt zmiany na stanowisku sekretarza (tzn. ministra) obrony USA. Mianowicie prezydent Truman — wbrew ustawodawstwu amerykańskiemu, które zabrania zawodowemu wojskowemu zajmowanie tego stanowiska — zwrócił się do Kongresu z prośbą o uchwalenie ustawy, która umożliwiłaby nominację gen. Marshalla na sekretarza obrony. Komisja wojskowa senatu zebrała się natychmiast po zgłoszeniu tego wniosku. Dziesięciu głosami przeciwko dwu głosom senatorów republikańskich wyrażono zgodę na wniosek Trumana.

Nominacja Marshalla na sekretarza obrony oznacza niewątpliwie dalszy krok naprzód w przygotowaniach wojennych. Można by zapytać za francuską „Humanité", dlaczego Truman wybrał na następcę Johnsona, człowieka, którego nazwisko jest związane z jednym z największych kłamstw historii, którego nazwisko jest synonimem ruin i nędzy?

Plan Marshalla doprowadził państwa Europy Zachodniej do gospodarczego upadku, ludy tych krajów — do nędzy i bezrobocia.

Czy Truman nie wybrał Marshalla po to, ażeby kontynuował swój plan nędzy i ruin?

Prasa reakcyjna Europy zachodniej powitała nominację Marshalla z entuzjazmem. „Wielki człowiek powraca", „Nazwisko Marshalla oznacza — Europa przede wszystkim" — pokrzykują entuzjastycznie prawicowi dziennikarze francuscy i brytyjscy. Natomiast prasa demokratyczna — zarówno „Humanité", jak „Liberation", włoska „Avanti" i londyński „Daily Worker" — słusznie ocenia, że między polityką Forrestala i Johnsona a polityką Marshalla nie ma i nie będzie w istocie żadnej różnicy.

Anglia przedłuża okres służby wojskowej. Francuska rada ministrów postanowiła zatrzymać przez trzy dodatkowe miesiące rocznik, odbywający obecnie służbę wojskową. W amerykańskim senacie senator Lodge zażądał wystawienia w najbliższym czasie 30 dywizji i wysłania dziesięciu z nich do Europy. Imperialiści zbierają siły, imperialiści grożą światu, imperialiści mnożą prowokację. W hotelu „Waldorf-Astoria" w Nowym Jorku odbywa się zapowiadana szumnie konferencja trzech ministrów spraw zagranicznych: Achesona, Bevina i Schumana, konferencja, która ma na celu zmuszenie państw zachodnio - europejskich do wzmożenia tempa zbrojeń.

Według pierwszych, nieoficjalnych komunikatów, uzgodniono następujące punkty: 1) całkowita reorganizacja machiny paktu atlantyckiego w kierunku „konsolidacji"; 2) utworzenie wspólnego dowództwa; 3) stworzenie wspólnego organu dla przyspieszenia produkcji sprzętu wojskowego. Otóż Acheson miał „wyrazić zgodę" na obsadzenie stanowiska głównodowodzącego przez generała amerykańskiego. Według powszechnej opinii najwięcej szans na to stanowisko ma generał Eisenhower i jest to druga sensacja personalna po nominacji Marshalla. Ewentualna nominacja Eisenhowera jest rozpatrywana w Ameryce pod tym samym kątem, co nominacja Marshalla.

Podkreśla się więc głównie „psychologiczny efekt", jaki decyzja ta wywołałaby w Europie. Chodzi o to, ażeby w Europie nabrano przekonania, że Stany Zjednoczone gotowe są same do jak najdalej idącego zaangażowania się w przygotowywanej przez siebie awanturze. Zachodnio europejscy wasale Ameryki bowiem dość często okazują wyraźne niezadowolenie z uprzejmości Amerykanów, którzy z taką gotowością oddają w tej dziedzinie Europejczykom możność odegrania pierwszorzędnej roli.

Nominacja Marshalla i ewentualna nominacja Eisenhowera miałyby więc być obietnicą. Obiecanka cacanka... A tymczasem „Wall Street Journal" tonem niezadowolonego szefa beszta Anglię i Francję, że „zbroją się w tempie ślimaka", a „New York Times" grzmi, że „Stany Zjednoczone posiadają dość silną pozycję, ażeby zmusić Europę zachodnią do przyjęcia ich planów".

Stany Zjednoczone przyznają więc otwarcie, że chcą narzucić swą wolę Europie. Taki jest cel ich polityki: całkowite podporządkowanie świata władzy koncernów i trustów.

Nie „obrona zagrożonej cywilizacji", lecz obrona zagrożonych interesów kapitalistycznych.

Ludy świata jednak wysoko cenią wolność i pokój. Świat pragnie pokoju. Imperialistom nie uda się narzucić mu wojny.

JOTPE

JA PÓJDZIE Z WAMI"

środeczków. Umie za to skonkretyzować we wspaniałym, przejmującym w swej prostocie i mocy poetyckim obrazie historię i doświadczenia, dumę i nieustępliwość bohaterskiej klasy:

„Proletariusze już nie uklękną,
oni umieją stojąc umierać".

Metafory poetyckie uzyskują sens i znaczenie wtedy, gdy służą wyrażeniu historycznej treści wielkich, ludzkich przeżyć. Ona to uzasadnia celowość poetyckich środków. Dlatego od estetyzującej i formalizującej mieszczańskiej poezji dwudziestolecia tak ostro odbija się humanizm środków poetyckich Broniewskiego. W wierszu „Magnitogorsk albo rozmowa z Janem" — dwa uruchomione właśnie wielkie piece hutnicze Kraju Rad są tą wielką metaforą mówiącą o mobilizującej sile nadziei, jaką czerpali bojownicy antyfaszystowscy z rozwoju Państwa Socjalizmu:

„Wiesz — powiada — w Magni-
[togorsku
dziś ruszają dwa wielkie piece..."
Świt był szary, pełznął niechęt-
[nie,
jakby mieli go zarznąć nad mia-
[stem,
i myślałem sobie: „Jak pięknie
w tej parszywej celi trzynastej".
I o Janie myślałem jeszcze,
i gdzie Rzym, gdzie Krym,
[a gdzie Polska,
i płonęły w śledczym areszcie
wielkie piece Magnitogorska".

W wojenną twórczość wstępuje Broniewski wierszem, który świadczy o dostrzeganiu perspektywy dziejących się wydarzeń:

„Chcę, żeby z gruzów Warsza-
[wy rósł żelbetonem socjalizm
chcę, żeby Hejnał Mariacki szu-
[miał czerwonym sztandarem.
Dumna i piękna Warszawo,
[chwała twoim ruinom,
chcę zliczyć i ucałować twoje
[męczeńskie cegły.
Podaj mi dłoń Białorusi, podaj
[mi dłoń Ukraino
Wy mi dacie na drogę wasz
[sierp i młot niepodległy

W późniejszych wierszach odżył jakby i spotęgował się ten nurt jego poezji, który we wczesnych utworach wyrażał się wewnętrzną rozterką.

Tułaczka wojenna nasuwała wrażwej poetycko świadomości Broniewskiego tęsknotę za krajem na tle refleksji osobiitych przeżyć i doznań.

Na pierwszy plan wysunęła się w tych chwilach nieodparta chęć powrotu do Ojczyzny poprzez walkę z hitlerowskim wrogiem.

Poeta znalazł się w trudnej sytuacji żołnierza oddziału pozostających pod dowództwem rządu londyńskiego, Broniewski ulega uczuciu nostalgii i zagubienia tułacza. Oderwany od sprawy walki proletariatu czuje się obco i dostrzega w otaczającym go środowisku przede wszystkim egzotykę.

Wojenny zbiorek „Bagnet na broń" (1943) znajduje swój epilog w wizji wskrzeszonej Warszawy, powracającej do życia wysiłkiem klasy robotniczej:

„zarąbany wstanie Mokotów,
Praga wielekroć krwawa,
nieugięte Wola z Ochotą...
Wierzcie: z orlim skrzydeł ło-
[potem
zmartwychpowstanie WARSZA-
[WA".
(„Drzewo rozpaczające", 1945 r.)

Poeta, który w latach walki polskiej klasy robotniczej o własne ludowe państwo spełnił największą powinność pisarza w kraju budującym podstawy socjalizmu pisze „Słowo O Stalinie" — o wielkich nadziejach ludzkości, która wierzy w szczęśliwą, pokojową przyszłość komunizmu.

SŁOWO O STALINIE

(Fragmenty)

III

„Rewolucja — parowóz dziejów"...
Chwała jej maszynistom!
Cóż, że wrogie wiatry powieją?
Chwała płonącym iskrom!

Chwała tym, co wśród ognia i mrozu
jak złom granitowy trwali,
jak wcielona wola i rozum,
jak Stalin.

Przeleciały watahy lotne
białogwardyjskiej konnicy...
Trwał, jak skała samotny,
Carycyn.

Parły niemieckie kolumny,
waliły stalowym gradem,
aż padły pod pięknym i dumnym
Stalingradem.

Pokój, pokój, pokój!
Pokojem oddycha świat.
Ty go strzeżesz, opoko,
Związku Republik Rad.

IV

Wiek dwudziesty rozłupał atom.
Runęła Hiroszima.
Atom zawisnął nad światem —
czy nic go nie powstrzyma?

Czy nowa wojna, czy Wał Turgajski
stłuc jak łupinę orzecha?!
Kraju Republik, nowe twórz bajki:
wstecz niech popłynie rzeka!

Odwrócimy łożyska rzek,
i pustynię woda użyźni,
popędzimy dwudziesty wiek
ku szczęściu światowej ojczyzny!

Wiatry pustynne — wstecz!
Pragniemy wiedzieć, nie — wierzyć!
Budujemy Pospolitą Rzecz
robotników, chłopów, żołnierzy.

VI

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
na dziobie okrętu wytrwał?
Szóstej Części przygląda się świat.
Bitwa.

Tam — bezrobocia, strajki, głód.
Tu — praca. Natchniony traktor.
Tworzy historię zwycięski lud.
Chwała faktom!

Któż, jak On, przez dziesiątki lat
wiódł ludzkość na krańce dziejów?
Jego imię — walczący świat:
nadzieja.
Rewolucjo! — któż wiatr powstrzyma,
kto ziemię zawróci w biegu?
Rewolucjo, tablice praw Rzymu
obalamy od Chin po Biegun!

Rewolucjo! siedemdziesiąt lat
Stalinowych powiewa nad światem.
I rodzi się nowy świat,
świat stary pęka jak atom.

IX

Piękne i groźne jest morze,
gdy pędzi po falach szkwał,
piękny jest w niebie orzeł
nad szczytami urwistych skał,

piękny jest napór i trwanie,
piękny jest lot i polot:
morze zatrzyma granit,
orła wyprzedzi samolot,

myśli wyprzedzą czyny,
czyny legną opoką...
Chwała imieniu Stalina!
Pokój światu, pokój...

PAWEŁ BEYLIN

Powieść o ludziach odzyskanych*)

„Archipelag ludzi odzyskanych", Igora Newerly'ego wzbogacił literaturę polską o nową wartościową książkę dla młodzieży, poruszającą problematykę dzisiejszej rzeczywistości; o jedną z tych książek, na których nadmiar wciąż jeszcze nie możemy narzekać.

Problematyka powieści Newerly'ego ujęta jest w powieści dwupłaszczyznowo. Ludźmi odzyskanymi są autochtoni na Mazurach, objęci akcją repolonizacyjną. Ludźmi odzyskanymi są również dzieci, sieroty z czasów wojny, zgromadzone w ośrodku TPD w Bartoszycach. Jeśli problem mazurski autor ujmuje raczej w formie dygresji, to młodzież bartoszycka jest centralnym tematem powieści. W trzech częściach powieści, oryginalnie ujętych pod względem kompozycyjnym (w pierwszej i trzeciej autor używa jako narratora pierwszej osoby, druga zaś jest zwykłą relacją powieściową) — poznajemy losy jej bohatera, sieroty warszawskiego Kuby Pruszczyka, który poprzez partyzantkę, powstanie warszawskie i włóczęgę po Polsce trafia do ośrodka TPD w Bartoszycach. Pierwsza część powieści ukazuje nam Kubę — wykolejonego włóczęgę. W drugiej poznajemy proces odzyskiwania Kuby i jego bartoszyckich kolegów i koleżanek przez społeczeństwo. Kuba z włóczęgi przemienia się w wartościowego obywatela Polski Ludowej. Rezygnuje z zamierzonego wyjazdu do wuja do Meksyku i pozostaje w kraju, by brać udział w budowie nowego życia.

Z tym centralnym problemem powieści autor doskonale dał sobie radę. Pokazuje on młodzież w procesie przemiany, dokonującej się dzięki mądrej polityce wychowawczej państwa ludowego. Młodzież powraca do normalnego życia ucząc się i pracując. Młodzież zaczyna wychowywać samą siebie. Trzeba przyznać, że robi to bardzo umiejętnie. Na przykładzie sprawy Basiaka, który zatęsknił do dawnego życia włóczęgi i poszedł się upić, możemy ocenić mądrość pedagogiczną bartoszyckiej Rady Młodzieżowej. Kiedy winowajca zobowiązał się złożyć wszystkie pieniądze u dyrektora i nigdy więcej nie zaglądać do knajpy, reakcja zebranych była następująca:

— Jakaż wtedy będzie twoja zasługa zawołała Jadzia. — Przeciwnie, musisz te pieniądze mieć zawsze przy sobie! Musisz chodzić na dworzec i oglądać rozkłady jazdy, i do restauracji wstępować! Siądź tam sobie pod palmą i poproś o syfon wody sodowej!

— Dobrze mówi! — przytaknęli radni. — Tak się hartuje wolę! Wtedy dopiero będziemy cię szanowali!

Autor znakomicie dostrzega konflikty natury moralnej i umiejętnie je rozwiązuje, ale analiza klasowych źródeł tych konfliktów nie jest dostatecznie głęboka. Walka klasowa tocząca się na terenie Bartoszyc nie została ujęta z całą ostrością, jak np. w wypadku wychowawcy Berlacha.

Nie czuje się jej dostatecznie w pracy ZMP w ośrodku, ani w ogóle w Bartoszyckiej rzeczywistości; konflikty przedstawione są w sposób zbytnio wyidealizowany. Czytelnik odnosi wrażenie, że młodzież bartoszycka jest odizolowana od walki młodzieży w całym kraju. Mieszkańcy ośrodka TPD, pomimo związku z terenem poprzez pracę społeczną, żyją w relacji autora, bardziej na archipelagu niż na kontynencie klasowej rzeczywistości polskiej.

Brak ostrego widzenia walki klasowej występuje może jeszcze wyraźniej przy omawianiu problemu niemieckiego.

Dygresje historyczne przenoszące czytelnika w zamierzchłe czasy Prusów i Jadźwingów, bądź w czasy Krzyżaków, odtwarzane przez autora wizje historyczne są równie zamglone, jak niknące w oparach jeziora mazurskie. Połączenie sislejowskiego*) pejzażu z „Bitwą pod Grunwaldem" również i na terenie literatury nie może przynieść najlepszych wyników. Czytelnik otrzymuje wskutek tego zaciemniony obraz problemu niemieckiego.

*) Sisley — francuski malarz impresjonistyczny.

Do zarzutu niedostatecznej ostrości w dostrzeganiu walki klasowej, dołączyć by można jeden znacznie mniej istotny zarzut zbytniego nagromadzenia problematyki w powieści. Autor ma bardzo dużo do powiedzenia i być może, że to właśnie utrudniło mu selekcję problemów. Dał się on porwać własnemu tokowi narracji.

Ale Igor Newerly jest świetnym pisarzem i mądrym pedagogiem, znakomicie znającym psychikę młodzieży i potrafiącym do młodzieży przemówić.

Książka jego interesuje czytelnika i wychowuje go, posiada duże walory moralne, a pozbawiona jest wszelkiego moralizatorstwa, jest humanistyczna, a wyzbyta z taniego humanitaryzmu, bezpośrednia i pełna prostoty, a unikająca uproszczeń. Dlatego też z przyjemnością będzie ją czytać nie tylko młodzież, ale również i dorośli czytelnicy. Książka Neverly'ego, to piękny obraz ludzi odzyskanych na tle odzyskanej przyrody ziemi mazurskiej.

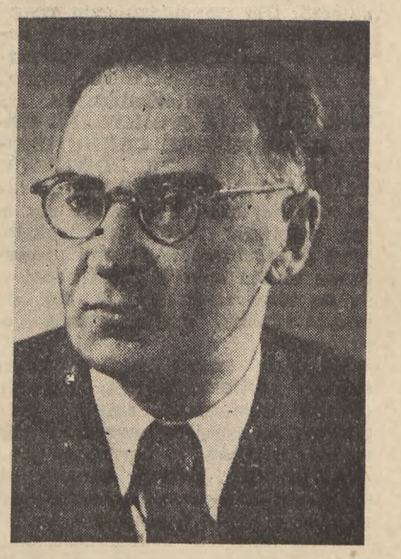

Igor Newerly

*) Igor Newerly — „Archipelag ludzi odzyskanych", W-wa, Czytelnik. 1950.

Migawki z Kongresu MZS

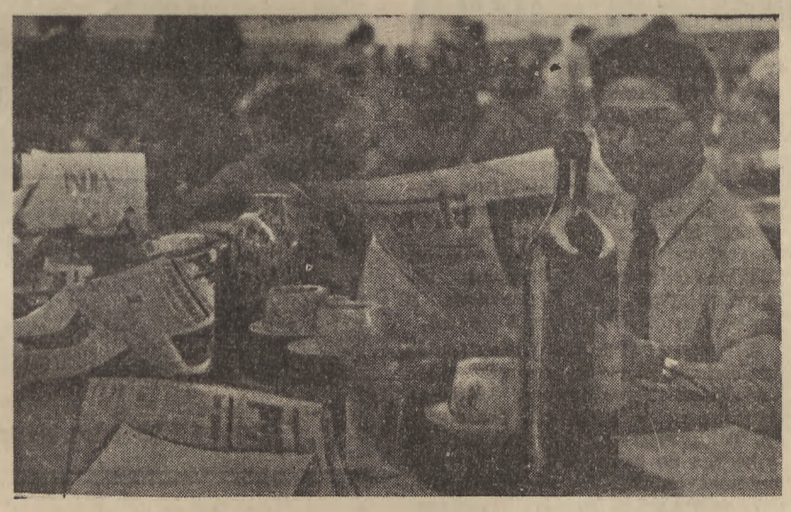

Koledzy z Indii, jak również i inni studenci z całego świata, mieli możność zapoznania się z życiem polskich studentów poprzez specjalnie wydany w czterech językach numer „Po Prostu".

Z okazji Kongresu odbyły się liczne pokazy studenckich zespołów artystycznych z różnych krajów.

Na zdjęciu. zespół baletowy ZSP przy U. J. w Krakowie na występach w Pradze.

Raz po raz wybuchały potężne manifestacje, wyrażające solidarność z ludami krajów kolonialnych, walczących o wolność.

Kongres był wspaniałym dowodem tego, że plany imperialistów a postawa ludów — to dwie zupełnie odrębne rzeczy, nie mające ze sobą nic wspólnego. Na Kongresie znalazło to dobitny wyraz w serdecznych uściskach i manifestacjach solidarności między Holendrami i Indonezyjczykami, Amerykanami białymi i czarnymi, Anglikami i Malajczykami. Na zdjęciu — francuska delegacja gotuje owację bohaterskim studentom Vietnamu.

Delegacja radziecka na II Kongresie MZS.

Prof. inż. Zygmunt Gogolewski
Dziekan Wydz. Elektr. Polit. Śląskiej

Rola Politechniki Śląskiej W SŁUŻBIE PRZEMYSŁU

PRZEZNACZENIEM politechnik jest praca dla przemysłu, dostarczanie mu nowych kadr inżynierów i naukowo-badawcza współpraca z przemysłem.

Zgadzali się z tym wszyscy, teza ta wypływała przecież z samej istoty rzeczy, nie było tu właściwie o czym mówić. A tymczasem przed wojną mijały całe lata, w których kończyło się wszystko na potakiwaniu i kiwaniu głowami, a przedział pomiędzy życiem — przemysłem, a teorią — politechniką nie malał, lecz groźnie się powiększał.

W warunkach przedwojennych sprawa przedstawiała się w ten sposób, że student studjował 5 — 6 lat na politechnice po to, aby przeszedłszy, po skończeniu na front pracy technicznej — do przemysłu, samemu skonstatować, niejednokrotnie z rozgoryczeniem, że w środowisku przemysłowym jest obcy mentalnością techniczną, że nie potrafi znaleźć sobie właściwego miejsca w życiu zbiorowym i że teraz dopiero musi się zacząć uczyć i to w sposób odmienny niż na politechnice.

Dopiero lata powojenne otworzyły nieograniczone możliwości dla pracy nad zmianą stylu studiów politechnicznych, przystosowaniem ich do potrzeb chwili.

Tempo tej ustawicznej pracy nastawiania się zarówno w nauczaniu jak i pracy naukowej na nowe zadania i potrzeby przemysłu ma nie tylko nadążać, ale nawet wyprzedzać postęp w przemyśle.

Politechnika Śląska w ten właśnie sposób rozumie swoje obowiązki. Jeżeli wyniki tak pojmowanej pracy na politechnice są za okres lat pięciu oceniane dodatnio to przy tej ocenie nie należy pomijać warunków, w jakich pracę tę prowadzono. Zaliczam do nich przede wszystkim centralne położenie naszej politechniki w zagłębiu węglowym i hutniczym Polski. Daje to Politechnice w Gliwicach możliwości otrzymywania kadry młodzieży robotniczej, wyrastającej bezpośrednio z przemysłu. Młodzież Politechniki Śląskiej rekrutuje się bowiem w większości z rodzin robotniczych i inteligencji technicznej, pracującej w górnictwie i przemyśle śląskim.

Ale dobrodziejstwo położenia Politechniki Śląskiej w centrum polskiego górnictwa i hutnictwa ma nie tylko wpływ na dobór i postawę młodzieży, lecz oddziaływa również decydująco na charakter pracy profesorów i całego personelu naukowego. Wielu wybitnych pionierów z przemysłu wykłada na Politechnice, wielu profesorów Politechniki rozwija ożywioną działalność w przemyśle, bierze udział w walce o postęp techniczny i w pracy racjonalizatorskiej. Zapewnia to z jednej strony nieustanne korygowanie tematyki studiów z punktu widzenia potrzeb socjalistycznego przemysłu, z drugiej zaś — w przemyśle — pobudza do czujności przed krótkowzrocznymi nawykami i sztywnością rutyny. SPRZYJA TO WYCHOWANIU PRZEZ POLITECHNIKĘ ŚLĄSKĄ INŻYNIERÓW NOWEGO TYPU nadających się prawie bezpośrednio po otrzymaniu dyplomu do wykorzystania przy produkcji, ruchu, budowie lub projektowaniu. Daje to profesorom Politechniki Śląskiej pewność, że wychowankowie ich po opuszczeniu uczelni stają się pełnowartościowymi inżynierami. Ale nie tylko dyplomowani słuchacze Politechniki zasilają wciąż jeszcze niedostateczne kadry fachowców w przemyśle. Przemysł pośpiesznie wchłania nie tylko ukończonych inżynierów i magistrów nauk technicznych, lecz ponadto korzysta z bardzo licznej kadry absolwentów Polit. Śląskiej przed uzyskaniem przez nich dyplomów, a nawet ze słuchaczów trzeciego i czwartego roku studiów. Ten stan rzeczy ma niewątpliwie charakter przejściowy, jednocześnie jednak stanowi bezpośredni dowód wartości życiowej wychowanków Politechniki Śląskiej dla przemysłu.

Inżynier odchodzący z politechniki do przemysłu nie zawsze mieć będzie do czynienia tylko z obliczeniami, projektami i z problemami teoretycznymi. Nierzadko będzie on powołany nie tylko do rządzenia i kierowania maszynami ale i wielkimi zespołami ludzi. Podołać takim zadaniom mogą tylko ludzie o szczególnie wysokich kwalifikacjach politycznych, z mocnymi charakterami i głębokim społecznym wyrobieniem. I tutaj politechnika w Gliwicach ma uzasadnioną ambicję być nie tylko uczelnią, dającą wiedzę techniczną, lecz również wielką szkołą charakterów i uspołecznienia młodzieży, która wychodzi w życie z wyraźną postawą ideową i mocnym uzbrojeniem w wiadomości techniczne.

Ale praca Politechniki Śl. dla przemysłu nie kończy się na produkcji inteligencji technicznej. Tętni poza tym żywo druga dziedzina współpracy, dziedzina naukowo-badawcza. Dla wspólnego celu wykorzystywane są siły naukowe i pomoce laboratoryjne. Hale fabryczne stają się przedłużeniem naszych laboratorjów politechnicznych, zaś LABORATORIA FABRYCZNE ODNAJDUJĄ NIERAZ CENNE UZUPEŁNIENIA W PRACOWNIACH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH. Prace magisterskie i doktorskie nie są już martwym materiałem składanym do archiwum: są one prowadzone w ten sposób przez katedry, że po ukończeniu nadają się do bezpośredniego wykorzystania w przemyśle.

Na polu ruchu racjonalizatorskiego Politechnika Śl. zajmuje również stanowisko czynne, prowadząc na miejscu poradnię dla racjonalizatorów i rozwijając pracę w terenie. Zbliżenie naukowców do praktyków-warsztatowców jest ułatwione przez powszechną w kołach naukowych świadomość, jak bardzo zaniedbane były na politechnikach przedwojennych zagadnienia technologiczne i jak nieżyciowe było nauczanie konstrukcji bez oparcia się o technologię. Toteż personel naukowy Politechniki, przynosząc racjonalizatorom swą wiedzę teoretyczną, sam czerpie od nich doświadczenia technologiczne. W ten sposób tworzy się jeszcze jedna więź Politechniki ze śląską klasą robotniczą, która wespół z profesorami i młodzieżą akademicką bierze udział w pracy dla wspaniałego rozwoju naszej uczelni.

POLITECHNICE IM. WINCENTEGO PSTROWSKIEGO W GLIWICACH Z OKAZJI JEJ 5-LECIA „PO PROSTU" PRZESYŁA GORĄCE POZDROWIENIA I ŻYCZENIA DALSZYCH SUKCESÓW W PRACY NAD WYCHOWANIEM KADR INŻYNIERSKICH DLA NASZEGO SOCJALISTYCZNEGO PRZEMYSŁU.

Prof. inż. Fryderyk Staub

Jak realizuję w pracach swojej katedry doświadczenia Związku Radzieckiego

W czasie ostatniej wojny miałem możność zapoznania się z organizacją wyższej uczelni radzieckiej i jej metodami pracy, zwłaszcza w zakresie działalności katedr. Po przybyciu do Gliwic, gdzie objąłem Katedrę Metaloznawstwa Wydziału Mechanicznego Politechniki Śląskiej, nabyte doświadczenie pozwoliło mi wydatnie przyśpieszyć organizację samej katedry oraz laboratoriów. Dziś po 5-letniej działalności śmiało można twierdzić, że katedra swą organizację przeprowadziła sprawnie i może poszczycić się zarówno pewnymi wynikami w pracach naukowo-dydaktycznych, jak i w bogatym wyposażeniu swoich laboratoriów. Uważając ten wynik jako oparty na wyzyskaniu doświadczeń dobrze zorganizowanej pracy w Związku Radzieckim, pragnę podać parę uwag odnośnie tego zagadnienia w tej intencji, że pozwoli to również moim Kolegom na wykorzystanie doświadczeń szkoły radzieckiej w swej pracy.

30 lat istnienia wyższej szkoły radzieckiej ukształtowało w niej określone i jasne formy struktury organizacyjnej i metody nauczania, zapewniające głębokie naukowe i ideowe przygotowanie kadr młodzieży radzieckiej.

Dla pracy katedr istnieją w Związku Radzieckim ścisłe przepisy oparte na wieloletniej praktyce, co wyklucza wszelkiego rodzaju dowolności w interpretowaniu. Przepisy te regulują zarówno czynności naukowo-dydaktyczne, jak też administracyjne i wpływają na jednolite postępowanie wszystkich katedr danego wydziału lub uczelni. Każdy pracownik ma wyznaczony zakres czynności w czasie, kontrolowany przez przełożonego. Pozwala to na ustalenie się właściwego i jasnego stosunku współpracy.

Tak samo dla wypełnienia czynności dydaktycznych przez poszczególnych pracowników katedry obowiązują dokładnie określone przepisy, które w wybitnym stopniu ułatwiają tak na ogół trudne zadanie, jakim jest szkolenie. A więc oprócz programów wykładów, opracowanych starannie dla danego przedmiotu pod względem treści i ilości godzin, istnieją również instrukcje dla ćwiczeń i laboratoriów. Stan taki daje pewność wyczerpania wykładu i zapewnienia studentowi maksimum korzyści.

Ten właśnie stosunek do studenta, podkreślający zasadniczy cel: danie studentowi pełnej możliwości przyswojenia sobie w najkrótszym czasie wiadomości z danego przedmiotu, jest w Związku Radzieckim dominujący.

W szczególności w pracy swojej katedry stosuję następujące metody, oparte na doświadczeniach wyższej szkoły technicznej radzieckiej:

a) **Kontrola ciągła i bezpośrednia czynności sił pomocniczych przez kierownika katedry. Stwarza to doskonałe możliwości dla zgodnej pracy zespołu danej katedry i jest ważnym czynnikiem dla uzyskania najlepszej wydajności pracy zespołowej.**

b) **Regularne posiedzenia pracowników katedry, odbywające się co najmniej raz w miesiącu, na których obszernie omawia się sprawy związane z działalnością katedry, celem doraźnego przeciwdziałania ew. niedociągnięciom. Pozwala to kierownikowi katedry na pełny wgląd w czynności swoich pomocników i nadanie jednolitego kierunku postępowania.** Przeprowadza się szeroką dyskusję otrzymanych rezultatów, stosowanych metod pedagogicznych, terminowości różnych czynności itp. Osobno wspomnieć należy, że na tych posiedzeniach są wygłaszane referaty naukowe, omawiane i dyskutowane nowości pojawiające się w literaturze fachowej, co w wybitny sposób wpływa na podniesienie poziomu wyszkolenia pracowników naukowych i przyczynia się do kształcenia kadr naukowców.

c) **Konsultacje dla studentów odbywające się w wyznaczonych godzinach i trwające przez cały czas wykładów, oraz okresu egzaminacyjnego.** Dają one ściślejsze powiązanie i kontakt pomiędzy wykładowcą i słuchaczami.

d) **Repetycje olbywające się regularnie jako forma uzupełnienia wykładu dla słabszego elementu słuchaczy.** Pewne o szczególnej formie repetycje są w Związku Radzieckim prowadzone przez pomocnicze siły naukowe w okresie tuż przed egzaminem w bursach studenckich. Jak wiadomo w Związku Radzieckim egzaminy odbywają się w czasie sesji egzaminacyjnej obowiązującej wszystkich studentów. Celem dopomożenia w przygotowaniu się do egzaminu odbywają się te repetycje z każdego przedmiotu w większych skupieniach studenckich.

e) **Osobisty kontakt profesora ze studentem lub grupą studentów za pośrednictwem „starosty" przyczynia się do bardziej serdecznego stosunku obu stron i pogłębienia wzajemnego zrozumienia.**

f) **Kierownik katedry wraz ze swoimi współpracownikami roztacza opiekę nad kołami naukowymi.**

g) **Możność wykonywania prac dyplomowych w przemyśle wpływa korzystnie nie tylko na praktyczną wartość opracowywanego tematu, ale również zbliża studenta do klasy robotniczej i przyczynia do powiązania jego wiadomości teoretycznych z zagadnieniami produkcji.**

Wymienione metody pracy, stosowane przez mnie w katedrze, niewątpliwie przyniosły szereg korzyści zarówno pracownikom katedry jak i studentom. W szczególności mam nadzieję, że wpłynęły one poważnie na wyszkolenie wysokokwalifikowanych kadr inżynierskich, potrzebnych naszemu Ludowemu Państwu.

Prof. inż. Fryderyk Staub konsultuje.

S. Margielian — 22-letni członek Akademii Nauk

Wiosną 1943 r. w Erywańskim Teatrze Opery i Baletu wystawiano balet A. Chaczaturiana „Gajane". Płynęła muzyka, szeleściły suknie baletnic, na sali co chwila wybuchały burze oklasków. Za sceną, w jednym z cichych korytarzy, samotnie siedział statysta teatralny, czternastoletni chłopiec. Oczekując wyjścia na scenę, chłopak siedział nieruchomo, z opuszczoną głową. Spał. Obok na kanapie leżała książka.

Przechodzący obok artyści przystanęli i otoczyli śpiącego. Jakby tu zażartować z tego „śpiącego królewicza"?

W pewnym momencie ktoś podniósł książkę i zdziwiony przeczytał głośno: „Teoria rachunku całkowego i różniczkowego".

Tegoż wieczoru rozeszła się w teatrze wieść, że Sierioża Margielian uczeń 7 oddziału, zajmuje się wyższą matematyką. Od tego czasu nazywano go nie inaczej jak „Matematyk".

Przydomek „Matematyk", wymawiany albo ironicznie albo współczująco, krępował chłopca. Porzucił scenę.

Jesienią tegoż roku, w jednej ze szkół erywańskich odbywała się olimpiada młodych matematyków. We współzawodnictwie brali udział uczniowie dziesiątych klas. Niedługo przed rozpoczęciem olimpiady, salę obleciała wiadomość, że piętnastoletni uczeń 8 klasy, Siergiej Margielian został dopuszczony do udziału w zawodach.

— Protestujemy — oświadczyli chłopcy. — Kto go dopuścił do olimpiady? To jest niezgodne z regulaminem!

— Uspokójcie się przyjaciele — wmieszał się dyrektor szkoły — nie przypadkowo zrobiliśmy ten wyjątek. Margielian jest bardzo zdolnym uczniem...

Olimpiada rozpoczęła się. Prawie dwie godziny panowała w sali martwa cisza. Zadanie matematyczne było bardzo skomplikowane i wymagało dużej wiedzy. Przez długi czas nikt nie zgłaszał rozwiązania.

Przewodniczący jury zwrócił uwagę na Sierożę Margieliana: chłopak siedział z opuszczonymi rękami i roz marzony patrzał w okno.

— Co, Margielian, trudne?

Sierioża podniósł się spokojnie:

— Zadanie rozwiązałem.

Zadanie zostało rozwiązane prawidłowo. Siergiej Margielian zwyciężył.

— Jak ci się to udało? — pytali uczniowie. — Skąd ty masz tyle wiedzy?

— Uczę się trochę w domu.

Siergiej Margielian pomniejszył nieco swoje zainteresowanie matematyką. W rzeczywistości poświęcał ulubionemu przedmiotowi cały swój wolny czas. Po przyswojeniu sobie kursu matematyki 9 i 10 klasy, Siergiej, w tajemnicy przed rodzicami i pedagogami, zabrał się do studiowania wyższej matematyki. Ta namiętność nie wpływała jednak niekorzystnie na inne przedmioty: Siergiej był we wszystkich przedmiotach najlepszym uczniem w klasie.

Udział w olimpiadzie zadecydował o losie młodego matematyka. Sierioża postanowił poświęcić się ulubionej nauce. Godzinami przesiadywał w bibliotekach, zagłębiał się w czasopismach matematycznych i podręcznikach, chodził na wykłady uniwersyteckie.

Pewnego razu — było to jesienią 1944 r.- Margiellan zwrócił się do dyrektora szkoły z prośbą, by mu pozwolono zdać egzaminy z 9-tej i 10-tej klasy razem. Rada pedagogiczna postanowiła uczynić wyjątek i zezwoliła mu na zdawanie egzaminów z 2 lat. Margielian zdał je doskonale i tejże jesieni został przyjęty na pierwszy rok Esywańskiego Uniwersytetu im. Mołotowa.

Jeszcze przed końcem pierwszego roku akademickiego Margielian zdaje egzaminy z pierwszego i drugiego roku, a jesienią 1945 r. jest już studentem trzeciego roku. Za sukcesy w nauce otrzymuje stypendium stalinowskie. Margielian ma wtedy niepełne siedemnaście lat.

Wybitne zdolności komsomolca Margieliana zainteresowały znanego uczonego ormiańskiego akademika A. Szaginiana. Akademik chętnie pracuje z młodym studentem poza uniwersytetem. W tym samym roku S. Margielian zaczyna pracować w sekcji matematycznej Akademii Nauk Ormiańskiej SRR jako młody pracownik naukowy. Pięcioletni program uniwersytetu Margielian kończy w ciągu trzech lat i wspaniale broni pracy dyplomowej.

Wyższe wykształcenie zdobyte. Przed nim wielka praca naukowa. W wyniku starań Erywańskiego Uniwersytetu Margielian zostaje skierowany na aspiranturę do Moskwy — do Akademii Nauk ZSRR.

Głęboko wzruszony wstąpił on jesienią 1947 r. w progi Instytutu Matematyki im. W. A. Stiekłowa. Tu spotkał się on z największymi matematykami kraju — akademikami I. Winogradowem, N. Łuzinem, M. Ławrientiewem, M. Kiełdyszem, z profesorem S. Nikolskim i innymi.

W lutym 1948 r. Margielian został wyróżniony pierwszą nagrodą Moskiewskiego Towarzystwa Matematycznego za swój referat teoretyczny. Takie nagrody przyznawane są tylko raz do roku za nowe słowo w matematyce. Sukcesy nie wbiły młodego uczonego w pychę. Z samozaparciem kontynuuje on pracę nad dysertacją kandydacką, starając się w niej naświetlić mało znaną dziedzinę matematyki — o najlepszych przybliżeniach w dziedzinie liczb zespolonych.

Twórczy temperament, talen i umiłowanie pracy Margieliana i tutaj znalazły swój wyraz: dysertację kończy on w ciągu 10 miesięcy zamiast ustalonych 3 lat. W międzyczasie jest już autorem 9-ciu prac naukowych .

Dzień 17 lutego 1949 r. na zawsze pozostanie w pamięci Siergieja Margieliana. Dnia tego odbywało się posiedzenie Rady Naukowej Instytutu im. Stiekłowa pod przewodnictwem I. G. Piotrowskiego. Margielian bronił swojej dysertacji kandydackiej. Mówił spokojnie, dobitnie.

Kiedy Margielian skończył i zeszedł z katedry, w sali zapanowała cisza. Pierwszy wystąpił akademik M. A. Ławrientiew.

— Praca Margieliana — powiedział on — ostatecznie uogólnia temat. Znaczenie jego pracy jest nadzwyczaj wysokie: praca ta wnosi wiele nowego do współczesnej matematyki. Ze względu na wybitne znaczenie dysertacji proszę Radę Naukową o nadanie Siergiejowi Nikiticzowi Margielianowi tytułu doktora nauk matematyczno - fizycznych omijając stopień kandydata...

Ostatnie słowa akademika zostały zagłuszone głośnymi oklaskami całego audytorium. Wystąpienia uczonych przyjmujących dysertację, popierały pogląd M. A. Ławrientiewa. Czternastu uczonych wrzuciło następnie do urny czternaście kartek ze swoimi opiniami. Za nadaniem Margielianowi tytułu doktora nauk matematyczno - fizycznych oddano wszystkie 14 głosów.

...Dwudziestoletni doktor powrócił do ojczystego Erywania. Jako profesor wstąpił on na katedrę Uniwersytetu, który ukończył półtora roku temu.

A. Wierbicki

Na pierwszym planie widzimy delegatów radzieckich na II Światowy Kongres MZS w Pradze kol. Tamarę Gusiewę — znaną pianistkę, laureatkę Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie i kol. prof. dr Siergieja Margieliana — 22-letniego członka Akademii Nauk Ormiańskiej SRR.

Spotkanie naukowców UMCS z kołchoźnikami radzieckimi

Dnia 17 bm. w sali WRN w Lublinie odbyło się spotkanie naukowców oraz pracowników UMCS i Akademii Medycznej z delegacją kołchoźników radzieckich.

Prof. Sławiński i prof. Goldschmied wygłosili w języku rosyjskim referaty na temat nauki Miczurina i opieki lekarskiej na wsi. Prelegenci podkreślili, że za wzorem uczonych radzieckich naukowcy polscy coraz częściej łączą naukę z praktyką i włączają ją do budowy socjalizmu w Polsce.

Prorektor prof. dr Parnas opowiedział zebranym w jakich ciężkich warunkach pracował początkowo UMCS — pierwsza uczelnia Polski Ludowej, i jak dzięki braterskiej pomocy Związku Radzieckiego uczelnia ta otrzymała wyposażenie dla Zakładów Naukowych — mikroskopy, książki i inne pomoce naukowe, dzięki którym studenci mogli kontynuować studia. Przodujący murarz, rekordzista Polski ob. Mikołajczyk mówił na temat współzawodnictwa i zaapelował do naukowców lubelskich, aby pomogli swoją fachową radą robotnikom i racjonalizatorom oraz bardziej zbliżyli się do klasy robotniczej.

Tow. Kuźma Iwanowicz Rwiew przekazał zebranym gorące pozdrowienia od delegacji i ludzi radzieckich walczących o pokój i budujących komunizm. Tow. Rwiew powiedział między innymi, że w Związku Radzieckim nauka znalazła pełne zastosowanie w praktyce przy uprawie roli i w realizacji Stalinowskiego planu przeobrażenia przyrody i podporządkowania jej budownictwu komunizmu. Tow. Rwiew wyraził uznanie dla klasy robotniczej Polski, która z całą ofiarnością pod przewodnictwem PZPR w szybkim tempie odbudowuje Warszawę i kładzie fundamenty pod socjalizm w Polsce. Tow. Rwiew przytoczył słowa tow. Stalina: „nauka dla samej nauki jest bezpłodna i martwa, ponieważ odgranicza się od narodu".

Tow. Lubow Gunina opowiedziała o metodach, dzięki którym ich kołchoz uzyskuje wspaniałe normy w hodowli bydła i stale je przekracza.

Tow. Korolko podzielił się swymi wrażeniami z wycieczki chłopów polskich do Związku Radzieckiego w czerwcu bieżącego roku. „Zwiedzając dwa instytuty rolnicze — powiedział tow. Korolko — mogłem się przekonać, jak głęboka ideowość i oddanie partii bolszewickiej cechuje uczonego radzieckiego".

Dr Podgórski w imieniu Senatu uczelni przekazał delegacji gorące pozdrowienia radzieckich kołchoźników i wręczył delegatom dzieła naukowe z dziedzny weterynarii i biologii.

J. Iskierko.

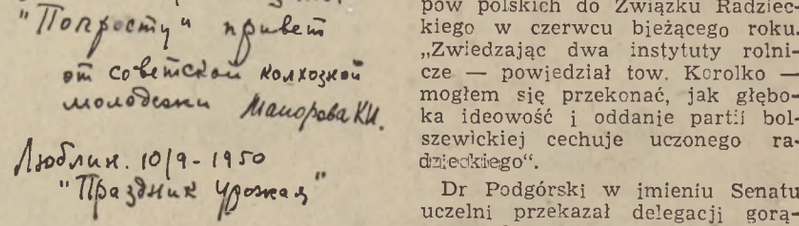

„Czytelnikom „Po prostu" pozdrowienia od radzieckiej młodzieży kołchozowej".

WCZASY

ofiarom bestialskich bombardowań amerykańskich w Korei uczestnicy SOL-ów zebrali wśród miejscowej ludności i studentów 421.370 zł., nadto przekazano na ten cel poważne sumy pieniężne z zarobków uzyskanych za pracę fizyczną.

Biorąc czynny udział w akcji zwalczania analfabetyzmu zorganizowano indywidualną naukę oraz 72 kursy nauki czytania i pisania, którymi objęto 1272 osoby.

Wiele miejsca w życiu obozowym przeznaczono na wychowanie fizyczne i sport — jako ważny czynnik wychowania i podnoszenia zdrowotności studentów; regulamin przewidywał dziennie 2 godziny zajęć niezależnie od codziennej gimnastyki porannej. Zajęcia te miały bezpośredni cel przygotowania uczestników obozów do zdobycia oznaki sprawności fizycznej „Sprawny do pracy i obrony" i obejmowały przede wszystkim lekkoatletykę, siatkówkę i pływanie. Założono wiele Ludowych Zespołów Sportowych. Sami uczestnicy SOL-ow (a więc i bez obozu AZS) rozegrali 207 spotkań z LZS. Na urządzanych przez uczestników obozu AZS w Mikołajkach zawodach z okazji święta 22 Lipca obecnych było 5.000 widzów.

Te wszystkie niepełne jeszcze dane wskazują, jak w szerokim zakresie przeprowadzona była w okresie wakacji akcja wczasowa — wielka zdobycz studentów w naszym ludowym państwie.

Również i wczasy tegoroczne miały braki, które należy usunąć w roku przyszłym, ale przyniosły one i wiele osiągnięć. Dały one studentom nie tylko racjonalny wypoczynek, pogłębiły również ich wyrobienie społeczne i ideologiczne; uczestnicy wczasów stykali się w okresie kilku tygodni bezpośrednio z zagadnieniami, którymi żyje nasz kraj, lud pracujący; brali u boku ludzi pracy na wsi bezpośredni udział w realizacji codziennych zadań naszego wielkiego planu sześcioletniego budowy fundamentów socjalizmu. **Przyczynili się do podniesienia uświadomienia politycznego, poziomu kulturalnego mas pracujących.**

Te wielkie osiągnięcia wychowawcze zdobyte w okresie wczasów musimy utrwalić i nieustannie pogłębiać w ciągu rozpoczynającego się roku akademickiego N. Z.

PGR — Skoszewko woj. szczecińskie. Uczestnicy obozu biorą udział w akcji żniwnej.

„kulturalni". Trzeba skończyć z „produkcjami" (w cudzysłowie!) studentów - amatorów, którzy miast śpiewać publicznie mogą z dużo większym pożytkiem wyładować swoją energię na innym odcinku działalności kulturalno - oświatowej. W myśl znanego przysłowia: Nie pchaj się na afisz...

Tym bardziej, że obok nieudanych występów wokalnych bywają całkiem dobre i przyjemne wykonania. Chociażby dla kontrastu warto podkreślić, że „Swietliki" w wykonaniu kol. Stypułkowskiej z Wyższej Szkoły Operowej w Poznaniu i piosenka radziecka „Dawaj, zakurim" w wykonaniu kol. Kaleśnika zdobyły rzeczywiście zasłużone brawa publiczności.

Przed wystawieniem programu trzeba dokładnie przestudiować wszystkie numery, jak również słowo wiążące, tak aby publiczność znajdująca się na sali widziała przed sobą prawdziwego studenta Polski Ludowej. Występ studencki musi zawierać w sobie treść bojową, co nie znaczy oczywiście, aby pomijać fragmenty o charakterze lekkim lub zgoła wesołym. A jeżeli się nawet wystawia rewię z cyklu „bomba śmiechu" to nie trzeba się wzorować na widowiskach z kraju bomby wodorowej i coca-cola.

Niechaj to sobie wezmą pod rozwagę organizatorzy występów: studenci — publiczności i studenci — studentom. Kolega konferansjer też. I niechaj nie przedstawia nas więcej w krzywym zwierciadle. Nas — to znaczy tej ogromnej większości młodzieży akadamickiej, dla której występ artystyczny jest czymś więcej, niż serią płaskich dowcipów.

Bolesław Gliksman

Pytanie pod właściwym adresem

Wśród wielotysięcznej rzeszy studentów korzystających z tegorocznych wczasów znalazłem się i ja. Jako student o słabszym zdrowiu dostałem skierowanie na Akademicki Obóz Zdrowotny w Borowicach. Wykupiłem skierowanie za tysiąc złotych z zapewnieniem, że na miejscu otrzymam zwrot kosztów podróży...

Czas pobytu w Borowicach — idealnej miejscowości wypoczynkowej — uciekał niezwykle szybko. Uprzyjemniała nam go dobrze pracująca — dzięki talentowi organizacyjnemu kol. Sepioła — sekcja kulturalno-imprezowa, która organizowała wieczorki artystyczne, naukę pieśni masowych itp. Sekcja ta obsługiwała także domy wczasów pracowniczych, umilając czas przebywającym tam robotnikom.

Medycy organizowali czołówki zdrowia, udzielając pomocy lekarskiej okolicznej ludności. Sekcja ideologiczna przeprowadziła kilka referatów i prasówek, a także obsługiwała koła terenowe ZMP.

Z okazji Kongresu MZS w Pradze uczestnicy obozu podjęli szereg zobowiązań — plewienie pół hektara buraków w majątku Opieki Społecznej, ściąganie gałęzi leśnych, pomoc przy żniwach w Spółdzielni Produkcyjnej Marczyce. Pierwsze 2 zobowiązania zostały wykonane, trzecie natomiast nie: nikt nie chciał nam dostarczyć środków lokomocji, a było za daleko, by iść pieszo.

Dość dużą rolę w naszym obozie **miał** odgrywać sport. Regulamin oprócz porannej gimnastyki przewidywał 2 godziny wychowania fizycznego po południu. W czasie tych 2 godzin miały odbywać się gry sportowe. Niestety — nasz sprzęt sportowy składał się tylko z 1 kompletu do siatkówki i pinponga, do którego nie było piłek...

Całą winę za ten stan rzeczy ponosi, sądzę, kierownik sportowy, który nie postarał się o zakup sprzętu sportowego, choć były na to fundusze.

15 sierpnia wypoczęci, z zapasem świeżych sił do nauki, rozjechaliśmy się do domu, uwożąc z wczasów szereg wspomnień, adresów i fotografii...

Na zakończenie tych krótkich wspomnień wczasowych **jedno pytanie pod właściwym adresem.** Dlaczego Krakowski Oddział TPMSW wszystkim studentom udającym się na wczasy zdrowotne wydawał zupełnie bezpodstawne skierowania tylko po tysiąc złotych, przez co nie dostaliśmy zwrotów kosztów podróży? Wysłany w tej sprawie z Borowic list do Zarządu Głównego TPMSW w Warszawie pozostał bez odpowiedzi.

Henryk Monhajt — Kraków

W studenckim ośrodku zdrowotnym

— Pobudka wstaaaać! Na gimnastykę zbiórka!

Ten naprawdę donośny głos naszego starosty poruszyłby zmarłego. Zrywamy się z łóżek. Jest siódma rano. Słońce już wysoko. Z dwupiętrowej willi, nazwanej przez nas „Komsomolcem" (dawniej „Sans-Souci") — biegniemy prosto na boisko.

Czerniawa-Zdrój—pięknie położona. Niedaleko Świeradowa, w zalesionej kotlinie na zboczach Gór Izerskich. Centralnym punktem tej miejscowości jest Dom Zdrojowy.

Tu właśnie spotykamy się wszyscy, popijając po rannej gimnastyce i toalecie wodę mineralną. Musująca, zimna woda ze źródła „Jana" smakuje. Studenci otrzymują ją darmo.

— O skutkach leczniczych tej wody — mówi nam kol. Bąk, absolwent krakowskiego USP — jeszcze się nie przekonałem. Ale, że zaostrza ona apetyt, to fakt.

— Nie szkodzi — dorzuca ktoś z boku — jest na co ostrzyć apetyt.

Rzeczywiście jest na co. Wyżywienie w ośrodku dobre. W ilości całkowicie wyst.... Stop! — Z tą ilością, to nie taka prosta sprawa. Początkowo byliśmy wprost zachwyceni, ale już po kilku dniach coraz częściej słyszało się głosy, „dają wprawdzie dobrze, ale mało." Przyczyna? Po prostu wzrost apetytu spowodowany całkowitą zmianą trybu życia: z „siedzącego" (sesja czerwcowa!) na wybitnie ruchliwy. A ruch w naszym ośrodku niemały — od rana do późnego wieczoru.

Zaraz po śniadaniu — zajęcia sportowe. Dzielimy się na kilka grup: siatkówki, lekkoatletyki, pływacką i piłki nożnej. Ta ostatnia ma najmniejsze powodzenie. Codziennie każdy z nas ma zajęcia w innej grupie.

A po obiedzie — czas wolny. Każdy wypełnia go według swego uznania: wycieczką, opalaniem się, kąpielą, sportem. Gorzej, gdy pada deszcz, co w górach nie należy ani do rzadkości, ani do przyjemności. Ale i wtedy nikt się nie nudzi. Nie małym powodzeniem cieszy się (zresztą nie tylko w czasie deszczu) biblioteczka naukowa i beletrystyczna, świetlica z licznymi, choć mocno opóźnionymi czasopismami i radiem.

Dzisiejsze popołudnie spędzamy nieco inaczej. Jest przedostatni dzień naszego turnusu. Jego uczestnicy gromadzą się w dużej sali „Bratniaka". Dziś — pożegnalny wieczorek.

Nie zapomnimy napewno nigdy spędzonych tu wspólnie dni. Zawsze będziemy pamiętać o tym, czyjej trosce i czyjemu wysiłkowi student Polski Ludowej zawdzięcza możność bezpłatnego wypoczynku i leczenia.

Kierownik Ośrodka kol. Wieczorek przypomina pokrótce co zrobiliśmy w okresie trzech tygodni na odcinku pracy społecznej. Kiedy kierownictwo obozu jako Czyn Lipcowy zaproponowało odpracowanie jednej dniówki w PGR-ze, wszyscy byli zgodni, że to stanowczo za mało. Posypały się zobowiązania...

Przede wszystkim — mostek. Stara kładka na rzece obok „Komsomolca" groziła zawaleniem. Nasz Czyn Lipcowy — nowy, solidny mostek — wykonaliśmy przed terminem. Urządziliśmy dla wczasowiczów i miejscowej ludności z okazji Święta Odrodzenia — udaną pod każdym względem akademię.

Najbardziej wyróżniający się w pracy uczestnicy otrzymują nagrody książkowe. Nagród jest kilkanaście. Największe brawa otrzymuje kol. Gromotowicz, kierownik budowy mostku.

Część artystyczna wieczorku w wykonaniu obozowych talentów wypadła dobrze. Chór „Warszawianki" (dobrze zorganizowany) i soliści swymi występami urozmaicili nam już niejeden wieczór. Zabawy taneczne odbywały się również nie bez ich udziału. Dzisiejszą zabawę urozmaicają nam nielada wczasowicze — przodownicy pracy z kopalni „Siemianowice". Długo nie milkły brawa po odśpiewaniu przez nich „Górniczego stanu".

Zabawa dobiega końca. Czas spać. Udajemy się do swych pokoi. Wielu czyta jeszcze „do poduszki" książkę. Jutro wyjazd do domu.

W. G.

P. S.

Dlaczego przy zwrocie kosztów podróży potraktowano sprawę niektórych uczestników super-biurokratycznie uznając, że z Krakowa (właśnie z Krakowa!) nikomu zwrot się nie należy. Co na to RN ZSP?

W.G.

Studenci uczelni rolniczych Cieszyna i Łodzi w czasie wakacji pracowali przy budowie Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie.

Poranna gimnastyka w obozie.

Dzieci robotników rolnych wraz ze swą „przedszkolanką", absolwentką USP we Wrocławiu.

Warsz

(dokoń

Transport
na piętro.
sama obs
dowozi
ca się
starc
mni
sy
c

s.
skieg

Kol. Ja
wała właśnie
do budynku. Tu
i kol. Jadwiga znów
porcję „cegiełek" — ja
wszechnie mówi. Wśród stud
nieje opinia, że kol. Chrostowsk
w swym „zawodzie" nie do pokon
nia.

Idziemy szerokim korytarzem II-ego piętra. Po obu stronach — duże widne pokoje ze specjalnymi pomieszczeniami na umywalnie i szafy. Centralne ogrzewanie, kuchenki gazowe...

✠

Studenci, którzy przyjechali do Warszawy prosto z obozu szkoleniowego ZAMP w Kleczewie postanowili przepracować na budowie dodatkowo jeden dzień, a zarobione pieniądze przeznaczyć na pomoc dla ludności walczącej o wolność Korei. „Klecze-

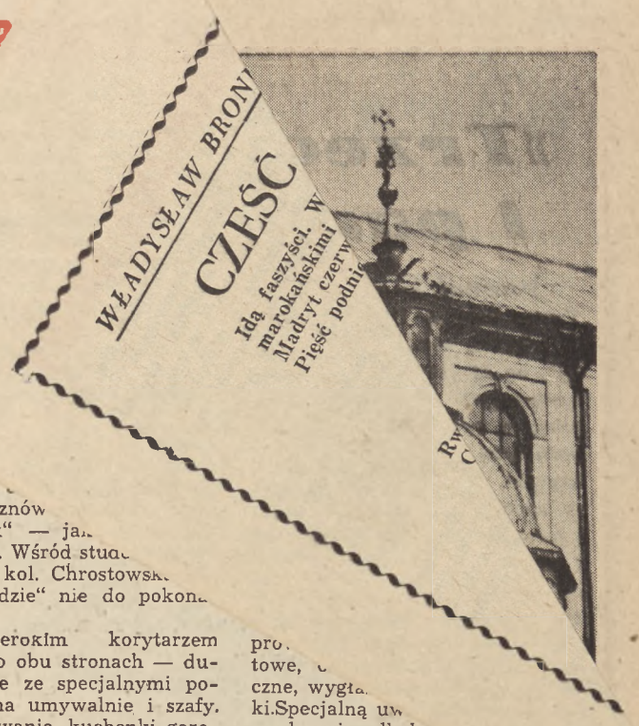

pro
towe,
czne, wygła
ki.Specjalną uw
zwalczania alkoho
bumelanctwem i niew
sunkiem do pracy. Urzą
studentów wieczorki cieszyły
żym powodzeniem wśród robotnik

Praca studentów przyśpieszyła budowę domów akademickich o kilka miesięcy. Przyniosła ona także wiele korzyści uczestnikom brygad, a m. in. nauczyła studentów właściwie cenić i szanować pracę fizyczną.

Przebudowujemy koszary na Zakrzówku

— Koszary na Zakrzówku? A to jeszcze z 10 minut drogi. Teraz akademicy coś tam budują — informuje nas napotkany na „dębnickim" krańcu Krakowa chłopak.

— No, nieblisko będą mieli przyszli mieszkańcy Zakrzówka do swych uczelni — stwierdza jeden z uczestników naszej „wyprawy" — porządnie się już zmachałem.

— Głupstwo. Grunt to mieszkanie. Jakaś komunikacja chyba tu będzie. Zresztą popatrz: pola, łąki, z dala od ulicznego gwaru — czy to nie wymarzone otoczenie dla domów akademickich?

Rozmawiając o domach akademickich, o warunkach nauki, ani spostrzegamy, że doszliśmy do celu. Przed nami kompleks kilku dużych budynków. To koszary wojskowe, które już w niedługiej przyszłości będą nowym osiedlem akademickim.

A tymczasem praca tu wre. Pierwszy ulega przebudowie jednopiętrowy, lecz długi na 150 m, budynek. Raźno, pod fachowym kierownictwem, uwija się tu sto kilkadziesiąt studentów i studentek. Sami ochotnicy.

— Byliśmy właśnie na Studenckim Obozie Letnim — objaśnia nas kol. Barbara Głuszak, studentka Uniwersytetu Poznańskiego — kiedy dowiedzieliśmy się o palącym problemie krakowskiego Zakrzówka. Bez dłuższego wahania wielu z nas postanowiło dopomóc koleżankom i kolegom z Krakowa przy budowie ich przyszłego miasteczka. Jest nas tu wiele z całej Polski. Ale z Krakowa oczywiście najwięcej.

A że problem Zakrzówka jest palący, to fakt. Zagadnienie mieszkań dla młodzieży akademickiej nie jest łatwe do rozwiązania, zwłaszcza w Krakowie, gdzie na 23 tysiące studentów tylko niecałe 4 tys. spośród nich znalazło mieszkania w domach akademickich.

Sprawa przebudowy koszar na Zakrzówku nie przedstawiała się dotychczas dobrze.

— Już w ubiegłym roku powstał komitet dysponujący odpowiednimi funduszami — informuje nas kol. Rejduch z ZO ZAMP — ale przedsiębiorstwa, nie dysponując odpowiednią ilością pracowników, nie chciały się podjąć tego zadania. Obecnie, po interwencji, sprawę postawiono ostro: przed nowym rokiem akademickim winny być na Zakrzówku gotowe mieszkania dla co najmniej 600 studentów. Przedsiębiorstwa budowlane podjęły się tego zadania pod warunkiem dostarczenia im potrzebnej ilości robotników niewykwalifikowanych. I do tego zobowiązał się ZO ZAMP.

Następnie dowiadujemy się, że na pierwszy turnus, od 1-go do 15-go sierpnia, zgłosiło się 75 ochotników. Na drugim turnusie, pracowało 150 osób. Na trzecim pracowali przede wszystkim uczestnicy Kursów Przedegzaminacyjnych.

— W pracy napotykamy obecnie na duże trudności. Największa z nich, to brak materiałów i za mała ilość robotników wykwalifikowanych. Ale mimo wszystko praca postępuje jednak naprzód — kończy kol. Rejduch.

Że praca „idzie" przekonujemy się o tym naocznie. Grupy młodych ludzi w roboczych kombinezonach i akademickich czapkach uwijają się w środku budynku przy stawianiu nowych ścian. Pracują przeważnie jako pomocnicy murarzy.

Wszyscy pracują ochoczo. Wyrazem stosunku do pracy może być chociażby wynik osiągnięty w ciągu II-go turnusu przez przodującą brygadę kol. Marca. 180 proc. nowej normy, wykonanej przez niefachowców, to naprawdę bardzo dużo.

Kol. Zdzisław Marzec, student Politechniki Krakowskiej, jest synem chłopa spod Pińczowa. Swą pracą przy budowie daje budujący — w ścisłym tego słowa znaczeniu, przykład.

— Brygada nasza pracowała już w poprzednim turnusie — mówi nam kol. Marzec. — I wielu z nas postanowiło zostać na drugi turnus. Bo, co tu dużo gadać, praca tego rodzaju nam odpowiada. Pożyteczna dla nas i dla innych...

Rozmawiamy krótko. Pracującym nie można zabierać czasu. Bo budowa musi iść szybko naprzód. Już i tak terminowe jej wykonanie napotyka na duże trudności. A na gotowe mieszkania czekają studenci krakowskich uczelni. Potrzebujących jest wielu.

I dlatego do częściowego przynajmniej rozwiązania problemu mieszkań dla młodzieży akademickiej zmobilizowano w Krakowie wszystkie siły. W Partii, w ZAMP-ie, w Wojewódzkiej Radzie Narodowej — wszędzie dyskutuje się obecnie nad tym zagadnieniem i szuka sposobów jego rozwiązania. **Oprócz Zakrzówka — największym naszym osiągnięciem ostatnich tygodni jest uzyskanie na dom akademicki pałacu Lubomirskich przy ul. Rakowickiej . Będzie to najpiękniejszy dom akademicki w Krakowie. Już wkrótce zamieszkają go medycy.**

Cała akcja posuwa się pomyślnie naprzód dzięki dużemu poparciu władz, dzięki temu, że zapewnienie studentom jak najlepszych warunków nauki jest troską naszego Ludowego Państwa.

Wiesław Głowacki.

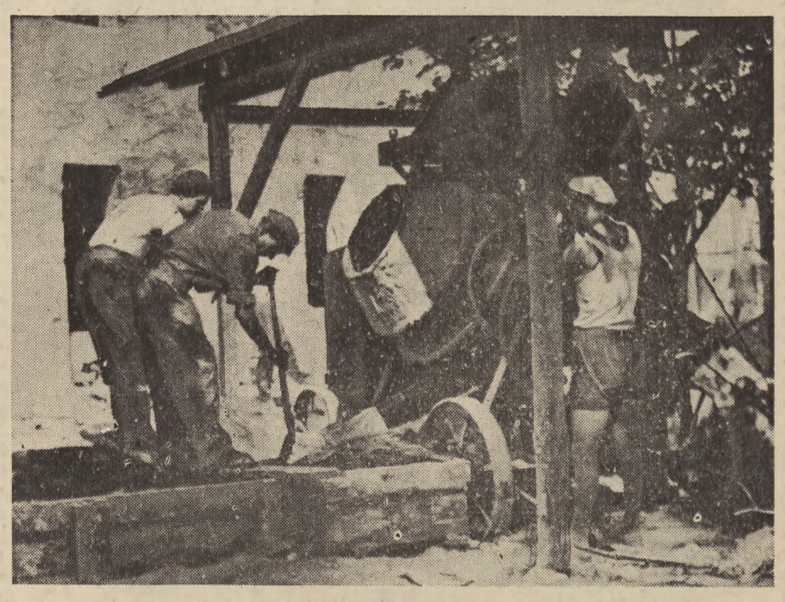

Studenci budują osiedle akademickie na Zakrzówku Praca przy betoniarce.

Prof. inż. Zygmunt Gog*EWSKI*

Dziekan Wydz. Elektr. Pol

Rola P

W SŁ

P RZEZNAC
litechnik
przemys'
mu nc
nieró

Zgadzali s
za ta wyp
mej istoty
ściwie o
sem pr
w któ
na p
mi,
—
te

...I DYNAMIT

...iodą natarcie
...batalionami.
...ony walczy zażarcie.
...siona. Cześć i dynamit!

Znaczy to: godność, znaczy to: siła,
ta, która w gruzy wali starzyznę
Pięść zaciśnięta, aby zabiła.
Pięść podniesiona w boju z faszyz-
[mem.

...dawą się pociski ponad Madrytem.
...przerwień republik krwią się zabar-
[wia.
Cześć i dynamit! Chwała zabitym!
Broni walczącym! Arriba parias!...

Idą giserzy, tkacze, górnicy,
chłopi Kastylii i Katalonii,
bronić warsztatu, bronić ulicy.
Bój to śmiertelny, bój za miliony.

Ci, co nie będą niewolnikami,
idą cię bronić, ziemio hiszpańska,
abyś nie była, jak przed wiekami,
znowu królewska, księża i pańska.

Broni się Madryt, krwawy i piękny.
Trwa Guadarrama. Trwa Samosier-
[ra.
Proletariusze już nie uklękną,
oni umieją stojąc umierać.

O, przyjaciele! Dzieją się dzieje.
Walka za nami. Walka przed nami.
Ja chcę wam rzucić za Pireneje
serce poety: cześć i dynamit!

rys. J. Ćwiertnia

NA ŚMIERĆ REWOLUCJONISTY

A z tej celi pustej i chłodnej
trzeba będzie niedługo odejść,
jeszcze spojrzeć w niebo pogodne,
jeszcze spojrzeć za siebie — w młodość.

Już za chwilę przyjdą żandarmi,
wyprowadzą bez słowa z celi...
Trzeba umieć, jak żołnierz armii,
iść spokojnie pod mur cytadeli.

Ach, umierać nie będzie ciężko,
chociaż serce ma lat dwadzieścia —
nie złamane codzienną klęską,
dziesięć klęsk, dziesięć kul pomieści!

Bo jest życie piękniejsze, nowe,
i żyć warto, i umrzeć warto!
Trzeba nieść, jak chorągiew, głowę,
świecić piersią kulami rozdartą,

trzeba umieć umierać pięknie,
patrzeć w lufy wzniesione śmiało!
Aż się podłe zadziwi i zlęknie,
aż umilknie łoskot wystrzałów.

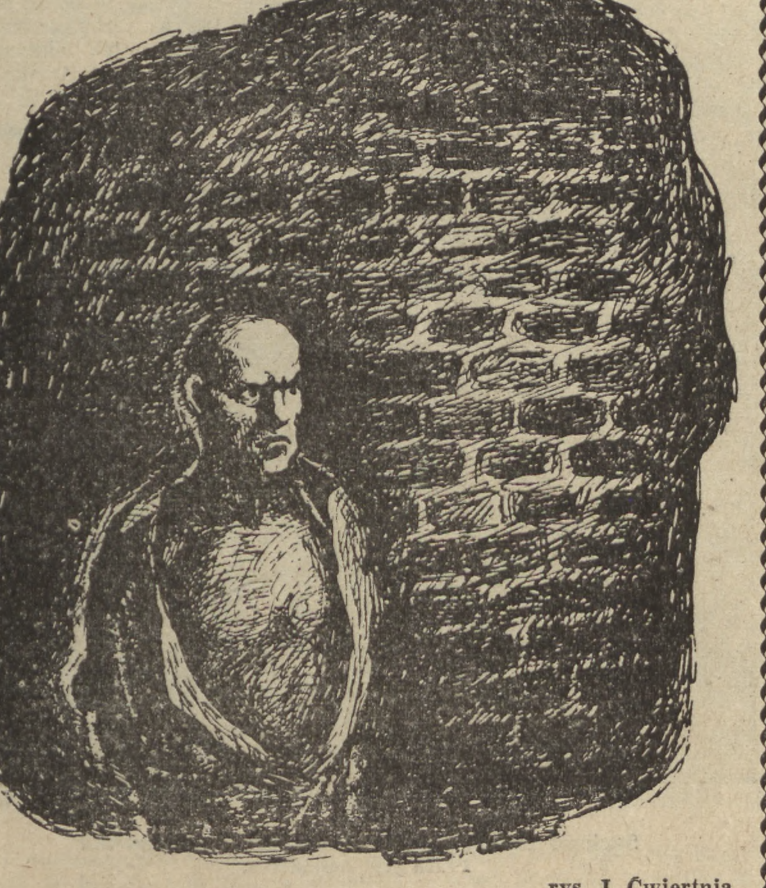

rys. J. Ćwiertnia

Władysław Broniewski

A. LAM i A. WASILEWSKI

„PIEŚŃ MO

Klasa robotnicza z dumą sięga w przeszłość.

W sierpniu b. r. obchodziliśmy dwudziestolecie bohaterskiej śmierci Rutkowskiego, Kniewskiego i Hibnera. We wrześniu obchodzimy jubileusz dwudziestopięciolecia pracy poetyckiej poety, który tę śmierć umiał uczcić wierszem. Nie jednym wierszem „Na śmierć rewolucjonisty" napisanym bezpośrednio po wydarzeniu. Taka jest właśnie historia robotniczej klasy, że i „Komuna paryska" i „Elegia o śmierci Ludwika Waryńskiego" i „Magnitogorsk" i poświęcony bohaterom hiszpańskiej walki z faszyzmem „No pasaram" czciły również pamięć tych trzech rewolucjonistów. Ścigane konfiskatą i represją wiersze Broniewskiego uczestniczyły w walkach na ulicach Łodzi, broniły Madrytu i wzmacniały hart towarzyszawięźnia. Tak powstała poezja, która w ponure lata pierwszych zmagań z faszyzmem wnosiła jedyną ludzką miarę wydarzeń.

Władysław Broniewski przyszedł do klasy robotniczej ze środowiska burżuazyjnej inteligencji. Drogi tej nie przechodzi się szybko ani łatwo. Pierwsze utwory Broniewskiego zebrane w tomach „Wiatraki" (1925) i „Dymy nad miastem" (1926) nie wyrażały jeszcze tej jasnej, rewolucyjnej świadomości, jaką wkrótce osiągnął poeta. Punktem wyjścia ideologii poetyckiej Broniewskiego był ostry bunt i sprzeciw inteligenta, który już zerwał ze swoją klasą, lecz jeszcze nie stanął zdecydowanie na twardym gruncie walki rewolucyjnej. W agitacyjnym wierszu „Pionierom" kryje się, jak kłujące ziarnko, resztka rozterki i walki z okruchami przezwyciężanej świadomości:

„Jeśli serce w piersi za ciężkie,
pierś rozerwij i serce rwij"

Ale następne lata dopełniają edukacji społecznej poety. Wiemy, jakie to były lata. Faszystowski zamach stanu Piłsudskiego zamknął pierwszy ośmioletni etap burzliwej ewolucji burżuazyjnego państwa polskiego. Wstecznictwo stanęło do walnej rozprawy z ludem pracującym. Bojownicy o wolność skupili się wokół Komunistycznej Partii Polski.

Broniewski zespala się w tym czasie z walczącym proletariatem, współpracuje z KPP, publikuje wiersze w nieoficjalnych jej wydawnictwach — „Miesięczniku Literackim" i „Dźwigni".

Następne zbiory poetyckie: „Komuna paryska" (1929), „Troska i pieśń" (1932), i „Krzyk ostateczny" (1939) świadczą o dojrzałości poety do roli agitatora i BOJOWNIKA REWOLUCJI. Broniewski już wie, gdzie są źródła i jakie są cele rewolucyjnej poezji.

Pisze proste, mobilizujące wiersze dla ludzi, którym bliska była idea walki z krzywdą i wyzyskiem. Wiersze te potęgowały dumę i godność walczącego proletariusza, budziły nienawiść do gnębiącego ustroju, wątpiącym wskazywały słuszną drogę walki. Obraz rewolucji, zbliżony przywołaniem najszczytniejszych, bohaterskich tradycji, nabrał w wierszach Broniewskiego porywających treści emocjonalnych. Takim pozostaje Broniewski w naszej pamięci — poetyckim trybunem krzywdzonego i walczącego ludu.

W „Księżycu ulicy Pawiej" Broniewski określił wprost adresata i prawodawcę swojej poezji w symbolicznej postaci zamkniętego w celi więziennej komunisty, który prosi o wiersz:

„Towarzyszu Broniewski, napiszcie
coś o celi dwudziestej pierwszej"

Wrogowie rewolucji w Polsce burżuazyjnej, a fałszywi jej „sympatycy" w Polsce Ludowej, nie mogąc strawić rewolucyjnej poezji Broniewskiego, usiłowali pomniejszyć jej znaczenie wmawiając, że jest ona jakoby prymitywna, mało „poetycka". Chodziło im, rzecz jasna, o tę „poetyckość", przy pomocy której dekadenccy poeci mieszczaństwa spowiadali się ze swej bezsiły, maleńkich strachów i wielkiej pustki. Rzeczywiście, rewolucyjna poezja Broniewskiego nie zna tych środków i

EWA CZERMAK-GRZYBOWSKA

Będziemy malować realistycznie

WYŻSZE Szkoły Plastyczne i Akademie Sztuk Pięknych nie spełniały do ostatnich czasów swych zadań. Przedwojenne programy nauczania przystosowane były do potrzeb burżuazji, zainteresowanej w antyrealistycznym zaciemnianiu i fałszowaniu obrazu świata. Wartościowe tradycje polskiego malarstwa realistycznego uległy zapomnieniu. Sztukę polską deprecjonowano, hołdując zasadom kosmopolityzmu. W nauczaniu malarstwa nie zwracano należytej uwagi na rysunek, kompozycję i temat. Kryterium poziomu i umiejętności stanowiły wyszukane formy kompozycyjne i „grające" zestawienia kolorystyczne. Panoszył się formalizm.

Nic więc dziwnego, że student nawet po kilku latach studiów nie wiele mógł się nauczyć. Przegląd dorobku szkolnictwa artystycznego na Festiwalu w Poznaniu w październiku 1949 r. wykazał bankructwo zarówno ideowe jak i artystyczne tego systemu nauczania.

Dziś od artystów, którzy winni być awangardą kulturalną mas pracujących, oczekuje się sugestywnych dzieł, oczekuje się świadomej twórczości, która by pomagała posuwać życie społeczne naprzód. Podstawą wykształcenia w tym kierunku jest takie opanowanie środków formalnych, by służyć mogły treści ideologicznej dzieła sztuki. Dotychczasowy, jednostronny i błędny sposób nauczania, czynił młodych plastyków bezradnymi wobec zamówienia społecznego. Nawet najbardziej świadomym ideologicznie przeszkadza brak odpowiednich kwalifikacji plastycznych.

Prace zespołu ZAMP-owego Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych świadczą o tym wymownie. Ładunek emocjonalny tych płócien znacznie przerasta umiejętności *).

Prace te są dokumentem oskarżającym szkołę, która nie umiała utalentowanych młodych malarzy wyposażyć w odpowiednie środki wyrazu plastycznego: w znajomość rysunku i kompozycji figuralnej.

Smutne doświadczenia nieprzydatności formalistycznej szkoły wykazały konieczność metodycznego wychowania plastycznego, dającego możność wszechstronnego, dialektycznego poznania i odzwierciedlenia rzeczywistości. Aby dać przyszłemu twórcy pełne kwalifikacje plastyczne, nieodzowną rzeczą jest systematyczny układ ćwiczeń od łatwiejszych do trudniejszych. Konieczny jest ścisły program.

Starzy profesorowie — realiści, oraz pedagodzy, którzy zrozumieli konieczność reformy szkolnictwa i pracują nad nią — w programach swoich oparli się na polskich i światowych realistycznych tradycjach w metodach nauczania.

Taką chlubną tradycją polskiego szkolnictwa plastycznego jest szkoła Gersona, z której wyszli wybitni malarze: Gierymscy, Chełmoński, Lentr i inni.

Wojciech Gerson pierwszy położył nacisk na wszechstronną obserwację natury. Pierwszy podkreślał w swym systemie nauczania konieczność harmonijnego łączenia elementów treściowych i formalnych. Był wzorem pedagoga-realisty w granicach swojej epoki.

W szkołach plastycznych nowego typu kładzie się również duży nacisk na sztuki tzw. użytkowe, podkreślając ich ścisły związek z polską sztuką ludową. Istniał dotąd na uczelniach naszych przesąd o „niższości" sztuk użytkowych. Przez połączenie Akademii Sztuk Pięknych z Wyższymi Szkołami Sztuk Plastycznych w Krakowie i Warszawie, uzyska się równorzędność wydziałów użytkowych (tkactwa, ceramiki, architektury wnętrza) z wydziałami rzeźby, malarstwa, grafiki.

Reforma Wyższego Szkolnictwa Plastycznego, nawiązująca do tradycji postępowych szkół malarstwa polskiego, opiera się zatem na metodzie realizmu socjalistycznego — którą zdobyć można jedynie poprzez gruntowną znajomość marksizmu-leninizmu i korzystanie z doświadczeń szkolnictwa artystycznego w Związku Radzieckim. Dzięki systematycznej nauce rysunku, dzięki studiom w kołchozach i fabrykach, w końcu dzięki prawidłowemu partyjnemu ujęciu tematyki liczni absolwenci Szkół Plastycznych w Związku Radzieckim, osiągnęli wysoki poziom ideowy i artystyczny dzieł. Za przykład posłużyć może kompozycja Jabłońskiej p. t. „Plon".

Ustalenie właściwych programów nauczania jest rzeczą podstawową w przestawieniu szkolnictwa na tory realizmu socjalistycznego.

Punkt ciężkości pracy organizacji ZMP na uczelni przesuwa się na walkę o realizację tego programu. Trzeba, aby studenci mieli ten sam stosunek do programu, co robotnicy do planu produkcji.

Należy rozbudzić ambicję przestrzegania dyscypliny pracy na uczelniach. Postulat ten brzmi nieco truisytcznie, trzeba jednak pamiętać, że na uczelniach plastycznych przy braku ścisłego programu, nie było dotychczas żadnej dyscypliny ani koordynacji pracy.

Walka o dyscyplinę pracy na uczelni — to rozwijanie zawartych w programie możliwości głębszego poznania teorii marksizmu-leninizmu to przyswajanie sobie metod realizmu socjalistycznego przez sumienne i wnikliwe studia.

Młodzież ZMP-owska niejednokrotnie już przeciwstawiała się formalistycznym metodom nauki.

Sam pomysł Wystawy Pokojowej o tym świadczy. Koło ZAMP-u przy Akademii Krakowskiej rozpoczęło żywą akcję samokształceniową, która dała ciekawe wyniki już na Festiwalu Poznańskim. W ciągu ubiegłego roku akademickiego znaczenie jej wzrosło jeszcze bardziej. Pomysł zorganizowania pleneru przez Warszawską WSSP, polegający na połączeniu pracy społecznej w terenie ze studiami pejzażowymi dowodzi zarówno socjalistycznego stosunku do pracy jak i głębokiego zrozumienia metody realizmu socjalistycznego.

Metoda ta bowiem przyjmuje za punkt wyjścia dokładne poznanie realiów przedstawianego tematu, by z kolei nastąpić mógł wybór momentu najbardziej typowego dla danej sytuacji, momentu, który jest najistotniejszy w budownictwie socjalistycznym. W danym wypadku — **tylko dzięki pracy społecznej w terenie i ścisłemu związaniu tej pracy ze studiami rysunkowymi i malarskimi nastąpić może pełne poznanie realiów życia polskiej wsi.**

A jednak, nawet wśród zorganizowanej młodzieży, zdarza się brak właściwej postawy wobec sztuki. Pokutuje tzw. „artystostwo" dziedzictwo czasów „cyganerii", gdy artysta żył poza nawiasem społeczeństwa i z konieczności stroił się w swą dziwaczną pelerynę. „Artystostwo" przejawia się w mniemaniu, że especyfika zawodu artysty wyklucza możność podporządkowania się dyscyplinie nauki i pracy, obowiązującej wszystkich innych obywateli.

„Artystostwo" jest ściśle powiązane z formalizmem, z pojęciem „sztuki dla sztuki". Żaden artysta tworzący świadomie dla społeczeństwa, nie będzie wyłamywał się z obowiązków społecznych.

Jednym z pierwszych zadań wychowawczych aktywu ZMP na Uczelniach Plastycznych, winna być walka z „artystostwem", jako sprzecznym z moralnością socjalistyczną. Wiadomo bowem, że artysta w ustroju socjalistycznym winien być wychowawcą. Jakże może on apoteozować bohaterstwo socjalistycznej pracy, wysiłek robotnika w wykonaniu planu, skoro sam nie rozumie konieczności wypełniania obowiązków organizacji, do której należy?

Ażeby każdy ZMP-owiec rzeczywiście mógł być przodującym studentem, **trzeba tak ustawić i rozłożyć pracę społeczno - ideologiczną, by praca ta zgodnie z jej założeniem podnosiła ogólne kwalifikacje studenta i nadawała partyjny charakter jego twórczości artystycznej.**

Zagadnienie to łączy się oczywiście z zagadnieniem poruszanym poprzednio. Jeśli w pracy społecznej będą brali udział wszyscy członkowie Koła ZMP a nie tylko niektórzy — jak się to dotychczas często zdarzało — uniknie się zaniedbywania studiów przez aktywistów ZMP.

Trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedną sprawę: często zlecenia społeczne — dekoracja gmachów, sal, świetlic itd., zakłócają normalny bieg studiów. **Roczny plan zajęć uwzględnić winien większe rocznice i imprezy, aby prace dekoracyjne związane z tymi imprezami wchodziły w zakres ćwiczeń szkolnych, a nie były, jak dotąd, prowadzone po partyzancku.**

Platformą porozumienia między studentami a profesorami winny być narady wytwórcze. Celem narad jest realizacja programów i tu bardzo ważną rzeczą będzie właściwa samokrytyczna postawa w stosunku do siebie i wobec pracy organizacji na uczelni. Pamiętając o należytym poszanowaniu autorytetu profesorów krytyka winna być szczera, otwarta i bezkompromisowa.

Praca studentów, która rozpraszała się dotąd na: pracę szkolną, samokształceniową, organizacyjną, społeczną itd. — teraz winna się skupić na **jak najszerzej pojętej pracy szkolnej** oraz na ściśle z nią **skoordynowanej** pracy w organizacjach młodzieżowych.

Jeśli aktyw młodzieżowy na Uczelniach Plastycznych pójdzie tą drogą, możemy być pewni, że przestawienie szkolnictwa plastycznego na tory realizmu socjalistycznego uda się w zupełności.

---

*) Zespół Samokształceniowy ZAMP-u wystąpił na Festiwalu Poznańskim samodzielnie. Prace poświęcone na ogół tematyce „okropności i wojny", miały być protestem przeciwko bezideowemu systemowi nauczania. Wystąpienie zespołów, mimo szeregów błędów uznanych samokrytycznie, było jednym z najbardziej dodatnich stron wystawy.

Z życia kulturalnego ZSRR

W BIBLIOTECE-MUZEUM W. W. MAJAKOWSKIEGO

Muzeum-biblioteka W. W. Majakowskiego, mieszczące się w Moskwie, wzbogaciło się o nowe skarby. Zgromadzono dokumenty, obrazujące rewolucyjną działalność poety. Zwiedzający z zaciekawieniem ogląda fotografię tajnej drukarni, w której aresztowano Majakowskiego podczas rewizji, białym krukiem jest także przypadkowo odnaleziony rysunek plakatu „Okna ROSTA" Nr 393. Do ostatnich czasów znany był tylko tekst tego plakatu.

Biblioteka - muzeum pieczołowicie gromadzi bogatą spuściznę rękopiśmienną poety. Mamy tu 217 rękopisów Majakowskiego i 68 jego notatników. Archiwum zdobyło nowe ciekawe materiały: rękopis utworu „Nasz marsz", który był drukowany po raz pierwszy w marcu 1918 roku, oryginał wiersza „Leninowcy" (styczeń 1930 r.), odnaleziony i dotąd nieznany rękopis wiersza pt. „Radioagitator".

Obok — mnóstwo informacji sprawozdawczych. Notatki te wyjaśniają, że za życia Majakowskiego drukowano jego utwory w 33 pismach i 55 dziennikach Moskwy i Leningradu, a również w 114 gazetach i 18 dziennikach miast okręgowych.

Znajduje się tu 99 książek, napisanych przez Majakowskiego. Utwory poety ukazały się w 47 językach ludów ZSRR i w 24 obcych, w tej liczbie w języku bułgarskim, chińskim, czeskim, węgierskim, albańskim, polskim, rumuńskim i koreańskim. Poemat „Włodzimierz Iljicz Lenin" rozszedł się w nakładzie 1.168.250 egzemplarzy, poemat: „Dobrze!" w 633.170 egzemplarzach.

Ogólny nakład utworów Majakowskiego do 1 kwietnia 1950 roku wynosi 12.428.226 egzemplarzy.

BAJKI I PIEŚNI LUDOWE GRUZJI

W najbliższym czasie Instytut Historii Akademii Nauk Gruzińskiej SRR i Domy Twórczości Ludowej Tbilisi, Suchumi, Batumi i Staliniru zorganizują nowe ekipy badaczy w celu poznania, zbierania i spisywania danych o miejscowym folklorze.

Wśród kilku tysięcy pieśni ludowych i podań, zebranych w latach poprzednich we wsiach Gruzji przez Instytut Historii Akademii Nauk Gruzińskiej SRR i Domy twórczości ludowej — znaczną pozycję zajmuje tematyka współczesna. Piewcy i bajarze ludowi wysławiają w serdecznych słowach wielkich swych wodzów — Lenina i Stalina, ukochaną Ojczyznę radziecką, pełen poświęcenia trud budowniczych komunizmu i bohaterów Wielkiej wojny Ojczyźnianej.

JERZY LUTOWSKI

NAD AMAZONKĄ TOCZY SIĘ WALKA

Mario zakochał się w kombajnie ◆ Bomby na Catawię ◆ ◆ »Koledzy« z policji ◆ Co to jest »Pueblos de ratas« ◆ Kler brazylijski odkrywa Polskę ◆ Chrześcijańska skromność biskupa Camary ◆ Sa de novo Prestes vive!

STALI całą grupą na krawężniku, gdy przez Krakowskie Przedmieście przeciągał barwny i rozśpiewany korowód dożynkowy. Wszyscy smagli, ciemnowłosi, z kolorowymi „chustami pokoju", okręconymi fantazyjnie wokół szyi, skandujący „Bie-rut", „Sta-lin", „Po-kój" z jakimś miękkim cudzoziemskim akcentem — od razu wytworzyli wokół siebie swoistą atmosferę egzotyki.

Po kilkunastu minutach znajomość była już zawarta. Stałem między Danulfo i Mario, gadaliśmy dziwną francuszczyzną na migi, a w bardziej zawiłych kwestiach szukaliśmy lingwistycznej pomocy u kol. Heleny Hajdugi z Gdańskiej Akademii Medycznej, która to koleżanka matkowała całej boliwijsko-urugwajsko-brazylijskiej wycieczce, pełniąc równocześnie funkcje tłumacza. Po hiszpańsku mówiła „rzeczywiście świetnie, co w dużym stopniu wspomagało naszą sygnalizacyjną francuszczyznę.

W czasie, kiedy przed trybuną przepływały coraz to nowe wieńce dożynkowe, ta właśnie „mama Elena" podała mi garść szczegółów, dotyczących egzotycznych gości. Oto one: zagraniczna jedenastka przyjechała do Pragi, na Kongres MZS-u jako delegacja postępowej młodzieży akademickiej Boliwii, Urugwaju i Brazylii. Po zwiedzeniu Czechosłowacji — wybrali się na zwiedzenie Polski. Byli już w Oświęcimiu, Krakowie, kilku spółdzielniach produkcyjnych — z Lublina zaś jadą jeszcze do Warszawy i do Gdańska.

— A ich wrażenia?

— Zapytajcie sami!

— No dobrze! Ale przecież człowiek ma tylko 10 palców, a to niezupełnie wystarczy do poprawnej rozmowy.

— Pomogę wam — roześmiała się „Mama Elena".

Na pierwszy ogień poszedł MARIO MANJE, absolwent Instytutu Pedagogicznego z La Paz, a poza tym sekretarz organizacyjny KC Partii Komunistycznej Boliwii.

O Polsce mówił z uniesieniem, podziwem i trochę jakby z zazdrością. Z modulacji jego głosu, z rzucanych co chwila słów „kombajn", „traktor" „PGR", z namiętnych, krótkich gestów — rozumiałem co najmniej połowę bez pomocy tłumacza.

— Podziwia — tłumaczyła Helena — rozmach i radość życia, jakie cechują naszą rzeczywistość. W naszych doświadczeniach znajduje szereg rozwiązań dla swej pracy w Boliwii. Poza tym... Mario w Polsce się zakochał.

— W kim?

— Nie „w kim", tylko „w czym"! W kombajnie! Widzi taką maszynę pierwszy raz w życiu. Podziwia jej — przez chwilę szuka polskiego określenia — zmyślność. Proponowałam, żebyśmy na chwilę rozmowy wycofali się na plac Stalina. Ale on nie chce się stąd ruszyć! Wie, że w korowodzie mają też defilować kombajny. Czeka na nie...

Tylko dzięki temu, że udało mi się jakoś przekonać Maria, iż wszystkie maszyny rolnicze z kombajnami włącznie przejadą dopiero na końcu — zdołaliśmy go oderwać na chwilę od grupy. Usiedliśmy na ławeczce. Mario zaczął opowiadać...

Mówił o ciężkiej sytuacji materialnej ludności bolwijskiej, o ciągłych rewolucjach, które prawie co miesiąc wybuchają w różnych częściach kraju, o rosnącym niezadowoleniu, o strajkach. I o tym, jak te strajki są tłumione.

— W ubiegłym roku zastrajkowały kopalnie w Catavii: górnicy postanowili je okupować. Strajk trwał przez cztery dni. A piątego dnia... — głos Maria urasta nagle do krzyku — Piątego dnia przyleciały eskadry samolotów amerykańskich i zbombardowały catavijskie kopalnie! Zginęło 5 tysięcy górników!

I tak jest ciągle. Na przykład w maju bieżącego roku wybuchł w całej Boliwii ogólny strajk. Chodziło o podwyżkę głodowych płac robotniczych. Studenci przyłączyli się do strajku. Oni także postanowili okupować swoje zakłady pracy: uczelnie. Władze boliwijskie znalazły się w trudnej sytuacji, gdyż tamtejsze uniwersytety mają jeszcze autonomię. Po długich rozmyślaniach dowódca garnizonu w La Paz wysłał do młodzieży akademickiej ultimatum, by w przeciągu trzech godzin opuściła uniwersytet. Młodzież odpowiedziała pieśnią rewolucyjną. Rząd pozornie dał za wygraną... Pod wieczór do gmachu uczelni poczęło się dobijać kilkudziesięciu studentów. Wydawali się przerażeni, krzyczeli, że na karku siedzi im policja. Zabarykadowani w gmachu studenci uwierzyli. Otworzyli bramę, by wpuścić „kolegów". Wtedy okazało się, że „koledzy" mają pałki gumowe i znaczki policyjne pod klapami. Aresztowano wówczas 16 studentów, kilkudziesięciu pobito, innych pozbawiono prawa studiów.

— A co najgorsze — po majowych wypadkach rząd postanowił znieść autonomię.

— To wszystko wydaje się wam na pewno jakieś koszmarne, dziwaczne — kończył Mario. — Każdy z was ma tutaj prawo do nauki, macie pomoc Państwa, macie swoje organizacje młodzieżowe...

— A jak jest z tymi organizacjami u was?

— U nas dotychczas młodzież nie była właściwie kierowana. Mieliśmy Związek Studentów Boliwii — coś w rodzaju waszego ZSP, ale tak naprawdę, to walczyliśmy raczej spontanicznie. Teraz, po powrocie do kraju, będę w nim organizował młodzież komunistyczną. Jeśli naturalnie dostanę się do La Paz.

I tu okazuje się, że do Czechosłowacji i Polski Mario przyjechał „na lewo". Oficjalnie cała delegacja pojechała do Europy, by zwiedzić Włochy. O Kongresie MZS mowy nie było. Kiedy teraz wrócą — napewno cała historia już się wysypała i co najmniej połowę grupy „przymkną".

— Ale to nic! — mówi pogodnie Mario — Jeśli się jest w kraju kapitalistycznym komunistą to z myślą o więzieniu trzeba się zupełnie oswoić...

W tej chwili od strony Krakowskiego Przedmieścia dolatuje warkot i dudnienie. Mario urywa w połowie zdania i pędzi ku reszcie grupy.

Gdy zbliżamy się do nich z „Mamą Eleną" — Manje z wypiekami na twarzy wpatruje się w swoje wymarzone kombajny...

Z delegatką Urugwaju, **REGINĄ KANONICH**, rozmawiam już po manifestacji.

Siedzimy przy obiedzie w sali restauracyjnej lubelskiej „Europy" i Regina, studentka prawa z Montevideo, opowiada mi o sobie i swoim kraju. Swoim? No tak! Regina urodziła się w Urugwaju. Jej rodzice jednak są emigrantami. Z Polski wyjechali w 1930 roku.

— Mario mówił wam już podobno o tym, że do Polski przyjechaliśmy „na lewo". Ja jednak miałam najdziwniejszą podróż ze wszystkich. Musicie wiedzieć, że jestem członkiem Partii Komunistycznej Urugwaju, a jako taka — przebywam pod stałą i troskliwą opieką policji. Na statek, odpływający do Europy, miałam wsiąść w Buenos Aires. Ale tylko „miałam"... W porcie zatrzymało mnie bowiem kilku panów. Poprosili, by iść z nimi. Zrobili rewizję. Znaleźli ulotki MZS. To wystarczyło, by zamknąć mnie w Seccion Especial („sekcja specjalna" — rodzaj przejściowego aresztu dla komunistów). Na szczęście towarzysze z partii dowiedzieli się o tym. Nasza deputowana komunistyczna, Julia Arévalo de Roche złożyła interpelację w parlamencie urugwajskim. W rezultacie, po trzech dniach pobytu w Seccion Especial, wypuścili mnie. Celu swego jednak dopięli: statek z delegacją już odpłynął i do Europy musiałam lecieć samolotem.

— U was taka oficjalna obrona komunistów jest jeszcze możliwa! — wtrąca **ALIDIO BONATEZ**, student politechniki z Bahia. — Ale u nas, w Brazylii, gdzie partia od trzech lat jest nielegalna — nie mogłoby być nawet mowy o takim wystąpieniu. Dlatego może jesteśmy ostrożniejsi i nawet na zimne dmuchamy.

I podaje przykład takiego dmuchania:

Na statku płynęli razem z nimi do Europy Argentyńczycy. Brazylijczycy przypuszczali, że tamci są również delegacją na Kongres, szczególnie, że zauważyli u któregoś z nich broszurę MZS-u. Mimo to, aż do samych Włoch jedni nie przyznawali się przed drugimi do celu podróży: obustronnie obawiali się prowokacji!

Rozmowa staje się ogólna. Koleżanka Hajduga nie może już nadążyć z tłumaczeniem.

— To, co u was widziałam — stwierdza poprawną francuszczyzną Regina Kanonich — wykorzystam jako materiał w pogadankach na... — szuka określenia Nie znajduje go, więc rzuca w stronę „mamy Eleny": — „Pueblos de ratas".

— Pueblos de ratas — to znaczy „wioski szczurów" — tłumaczy kol. Hajduka. — W Urugwaju jest 600 takich osiedli. Ich mieszkańcy żyją dosłownie w jamach, wykopanych w ziemi!

— W tych wsiach opowiem, jak żyje i jak pracuje wolny chłop w wolnym kraju — kończy Regina Kanonich.

— Bo u nas mówi się o Polsce coś zupełnie innego — wtrąca Bonatez. — Na przykład z ambon kler szerzy „wesołą" propagandę. Według tego, co głoszą u nas księża, w Polsce istnieje tylko wolna miłość, komuniście nie wolno stworzyć rodziny, wszyscy księża siedzą w więzieniach, kościoły są zamknięte, a za noszenie medalika grozi kara od 3 do 6 lat więzienia. Dokładnie są poinformowani ci nasi księża, co? — pokazuje w uśmiechu oślepiająco białe zęby.

— Za to nasze duchowieństwo żyje naprawdę nabożnie i skromnie! — przyłącza się do rozmowy Humberto Amadro — na przykład „lew walki z komunizmem", biskup Brazylii Jaime Camara, przejęty swymi naukami o błogosławionym ubóstwie — zajmuje się handlem dolarami. Przed paroma miesiącami, jadąc do Watykanu, wymienił oficjalnie „celem pokrycia kosztów podróży" 600 tys. cruizeiros na dolary po kursie 19.50 za dolar, a następnego dnia sprzedał te dolary na czarnej giełdzie po 35 cruizeiros. Z podróży do Watykanu jakoś zrezygnował...

* * *

Zapada wieczór. Stoimy całą grupą w cieniu drzew parku Saskiego, gdzie odbywa się właśnie zabawa dożynkowa. Krzeszą iskry obcasy tancerzy z zespołów ludowych, furkoczą barwne spódnice, popiskują skrzypeczki wiejskiej kapeli. Różnobarwne lampiony rzucają na wszystko drgający przy każdym powiewie wiatru blask.

I nagle, w jakiejś chwili przerwy, wybucha wokoło mnie silny, młodzieńczy śpiew. Na dalekiej, a jednak tak bliskiej śpiewającym polskiej ziemi płyną słowa rewolucyjnej pieśni o Prestesie, wodzu Komunistycznej Partii Brazylii, który po dziesięciu latach więzienia znowu pracuje, znowu działa, znowu walczy o lepsze jutro ludów Południowej Ameryki:

Ja podeis da Patria filhos
ver contento a mas gentil
Sa de novo Prestes vive
Sunto o povo do Brazil.
Prestes — Prestes — Prestes — Prestes
este hino en bocas míl
cabaleiro da Esperança
Esperança do Brazil...*

*) Znów możecie ojczyzny synowie widzieć go wśród walki trudu: nasz kochany Prestes znowu żyje wśród Brazylii ludu! Prestes — Prestes — Prestes — Prestes oto hymn na ust tysiącu Prestes — to nadziei rycerz, nadziei Brazylii słońce!...

Studenci amerykańscy zwiedzają Kraków.

REGINA KANONICH (Urugwaj)

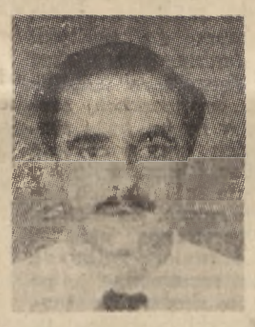

ALIDIO BONATEZ (Brazylia)

Studenci amerykańscy zwiedzili m. in. młodzieżową spółdzielnię produkcyjną Dęby w woj. lubelskim. Na zdjęciu: studenci żegnają się z członkami spółdzielni.

JESZCZE O KURSACH PRZEDEGZAMINACYJNYCH

W ubiegłym numerze naszego pisma wydrukowaliśmy artykuł kol. (os-a) pt. „Kursy przedegzaminacyjne ZAMP zdały swój egzamin", oceniający w skali krajowej pozytywnie osiągnięcia tegorocznych kursów. Nie znaczy to jednak, by na poszczególnych kursach nie było pewnych braków i błędów; ich usunięcie w przyszłym roku powinno przynieść jeszcze lepsze wyniki w tym zakresie pomocy Ludowego Państwa dla młodzieży robotniczo-chłopskiej.

Poniżej drukujemy uwagi naszego korespondenta na temat Kursu Przedegzaminacyjnego w Krakowie.

Kursy Przedegzaminacyjne dla Kandydatów na Wyższe Uczelnie w Krakowie zgromadziły w tym roku 1500 kandydatów, w tym 80 proc. młodzieży robotniczo-chłopskiej. Ten skład socjalny w zasadniczej mierze wpłynął na ich atmosferę i oblicze. Nie znaczy to jednak, że kierownictwu udało się ustrzec przed wtargnięciem na Kurs elementów nieodpowiednich, a w nielicznych wypadkach klasowo wrogich. Nie od błędów jednak chcieliśmy ten artykuł zacząć.

Najistotniejszą zdobyczą kierownictwa było odważne wysunięcie na stanowiska wykładowców i kierowników seminarium młodych aktywistów i przodowników nauki odpowiednich uczelni. Ta śmiała polityka kadrowa przyniosła nieoczekiwane wyniki. W przeciwieństwie do roku ubiegłego, kiedy wykładowcami byli nauczyciele szkół średnich, na Kursie wywiązała się ścisła koleżeńska współpraca wykładających z uczestnikami. Na zebraniach Kół ZMP i w prywatnych, bezpośrednich rozmowach omawiano obustronne niedociągnięcia — wykorzystywano krytykę i samokrytykę w celu usprawnienia i podniesienia do maksimum wydajności Kursu.

Drugim osiągnięciem była organizacja samorządu Kursu, czuwającego nad całokształtem życia uczestników. Obok żywej działalności Kół ZMP i ich zarządów powołano na każdej kilkudziesięcioosobowej grupie starostę i opiekuna grupy z ramienia Zarządu Okręgowego. W ten sposób powstał w każdej grupie silny kolektyw kierowniczy, którego naczelnym zadaniem była opieka polityczna i naukowa nad każdym poszczególnym uczestnikiem. To dopiero dawało gwarancję pełnej likwidacji „bumelanctwa", a więc roztrwonienia materialnej i organizacyjnej pomocy Państwa Ludowego.

Poziom młodzieży przybyłej na kurs młodzieży był bardzo nierówny Obok uczestników o dobrym przygotowaniu i przemyślanym materiale naukowym spotykaliśmy uczniów o bardzo płytko i mechanicznie opanowanych wiadomościach. Jest to naturalnie nieodłącznie związane z poziomem środowiska szkolnego. Na ogół jednak można stwierdzić, że najgorzej w szkołach średnich wykładane są zagadnienia Polski Współczesnej. W wielu wypadkach na Kursie spotykaliśmy się wprost z fałszywymi określeniami. Tak np. wielu uczestników podawało wrogą, oportunistyczną definicję ustroju Demokracji Ludowej jako „ewolucyjnej, polskiej drogi do Socjalizmu", lub stosowało z gruntu błędny podział naszej struktury gospodarczej na trzy sektory: państwowy, spółdzielczy i prywatny itd. To zagadnienie, obok niewłaściwego w wielu wypadkach programu Kursu, wymaga osobnego artykułu i dyskusji.

Największą uwagą uczestników cieszyły się wykłady z zagadnień Polski Współczesnej — gdyż, jak wspominaliśmy, dla wielu sposób ich ujęcia i zakres tematu był nowością; w tych warunkach Kurs stawał się niekiedy szkołą elementarnych wiadomości, a nie repetytorium.

Wiele grup, podejmując rzucone wezwanie, pracowało w wolnych dniach przy budowie akademickiego miasteczka „Zakrzówek" w Krakowie. Polityczny i gospodarczy akcent tego zobowiązania jeszcze bardziej podniósł świadomość polityczną uczestników. Współzawodnictwo socjalistyczne i dyscyplina pracy na budowie nie pozostały bez wpływu na dyscyplinę studiów i postawę na Kursie.

Obok tych niewątpliwych osiągnięć kierownictwo Kursu popełniło wiele błędów. W Domach Akademickich, zamieszkałych przez uczestników, nie utworzono samorządów domowych, wpłynęło to na niezawsze odpowiednią atmosferę do nauki w D. A. Nie zorganizowano również życia świetlicowego i nie przemyślano należycie techniki wydawania posiłków, wskutek czego trzeba było tracić na nie przynajmniej 2 godziny dziennie.

Brak było podręcznej biblioteki do zagadnień Polski Współczesnej, mimo że książki takie leżały bezużytecznie w poszczególnych Zarządach Wydziałowych ZAMP. I jeszcze jedno, kierownictwo nie przestrzegało wydanego regulaminu, wskutek czego w ostatnich dniach bezkarnie obniżyła się frekwencja na wykładach i seminariach.

Drobne te na pozór niedociągnięcia osłabiły jednak ogólną wydajność Kursu i dlatego należy je wynotować i przedyskutować. Do dyskusji nadaje się również moment, wysuwany często przez uczestników, mianowicie przeciążenie programu dnia zajęciami, tak że niewiele czasu pozostawało na indywidualne douczanie się.

Mimo jednak tych wszystkich niedociągnięć Krakowski Kurs Przedegzaminacyjny należy ocenić jako osiągnięcie organizacyjne, które przyniosło wydatną i konieczną pomoc młodzieży robotniczo - chłopskiej na jej drodze społecznego awansu.

Może najlepiej scharakteryzuje wartość Kursu powiedzenie jednego z uczestników, Klimczyka Wiktora, syna małorolnego chłopa spod Wadowic: „Dopiero teraz po Kursie zrozumiałem, że bez należytej znajomości zagadnień współczesnego życia i teorii marksizmu-leninizmu, nie będzie można dobrze studiować, nie będzie można dobrze pracować w produkcji. Zrozumiałem też, że jeszcze trzeba się będzie wiele uczyć, aby zostać wartościowym obywatelem naszego Ludowego Państwa".

Zygmunt Mańkowski
Kraków

»Trzecia siła« i pamiętniki

Pozwólcie, że wtrącimy się tu do sporu między Jerzym Turowiczem a Urszulą Pomorską na temat formalizmu w krytyce, niekoniecznie plastycznej („Tygodnik Powszechny", nr 38 (287). Pomorska zamieściła w „Przeglądzie Artystycznym" (nr 5—6) artykuł sprawozdawczy z głosów prasy o ogólnopolskiej wystawie plastyki, zarzucając „Tygodnikowi Powszechnemu" upodobanie do formalistycznej krytyki. Redaktor Turowicz oburzył się i dał temu wyraz w specjalnym artykule zatytułowanym „Poza realizmem i formalizmem". Przy sposobności wypłynął na szersze wody i określił poglądy redakcji „T. P." w sprawie metod twórczości artystycznej i sposobów jej oceny. Jak wynika z tytułu tej deklaracji — p. Turowicz umieszcza redagowane przez siebie pismo w szklanej kuli, do której nie docierają odgłosy ziemskich sporów.

Realizm, formalizm...? „Tygodnik Powszechny", jak sądzi p. Turowicz, jest ponad tymi niedorzecznymi różnicami zdań.

Pojednawczy redaktor doszedł do wniosku, że najlepiej określi swoje stanowisko, jeśli przypomni rzeczy „tak oczywiste, że aż banalne". Według zaleceń redaktora, rzeczy te trzeba wpisać Urszuli Pomorskiej do sztambucha. Ha, cóż... niejedno wytrzymały już karty pamiętników. Może cierpliwy papier przyjmie i te tezy, będące myślą przewodnią redaktorskiego credo:

1) elementy treściowe i formalne dzieła sztuki stanowią dwie odrębne sfery zagadnień,

2) o walorach artystycznych dzieła sztuki decyduje doskonałość formy (kryteria nie określone w artykule).

Właściwie p. Turowicz sugeruje jeszcze jedno: galimatias terminologiczny. Pomorska pisała o formalizmie krytyki, p. Turowicz rozwodzi się na temat formalizmu i realizmu dzieła sztuki i zastrzega się przed upodobaniem wyłącznie dla dzieł formalistycznych. Dziad swoje, baba swoje. P. Turowicz nie uznaje różnic; przecież jedno i drugie zjawisko tak samo się nazywa: formalizm. Albo ignorancja, albo obłuda kierowała redaktorskim piórem.

Nie będziemy polemizowali z pierwszą tezą. Szkoda czasu i papieru. Interesują nas w tej chwili konsekwencje wynikające dla krytyka z przyjęcia tezy drugiej.

Formalistyczna maniera w krytyce, jak to powszechnie wiadomo, wyraża się odrzuceniem zasady dialektycznej współzależności treści i formy, i rozpatrywaniem każdego z tych elementów z osobna, z tym, że formie przyznaje się znaczenie decydujące w ocenie. Postulaty p. Turowicza idą dokładnie w tym kierunku. Można przyjąć i drugą ewentualność: zajmować się tylko treścią. W pierwszym wypadku jest się mistykiem, w drugim — wulgaryzatorem. W obu wypadkach rezygnuje się z naukowej sprawdzalności oceny. Tak oto wygląda rzekome wzniesienie się ponad realizm i formalizm, kunsztownie uzasadnione za pomocą.. pomieszania „podstawowych" pojęć.

Następna strona pisma przynosi nam żywą ilustrację zwierzeń p. Turowicza. Znajdujemy tu recenzję z „Dwóch brygad". Zaiste — wyjątkowa zbieżność teorii i praktyki. Ani słowa o problematyce filmu, o jego roli wychowawczej— nic, poza „warsztatowymi" rozważaniami. Można i w ten sposób uciekać od żywotnych problemów polskiej kinematografii.

Ważna jest kolorystyka w malarstwie i ważne są szczegóły gry aktorskiej — temu nikt nie przeczy. Ale przypisywanie tym zagadnieniom decydującej roli, wysuwanie ich w izolacji na pierwszy plan — to ukłon w stronę formalistycznej krytyki, który ma swoje polityczne źródła i konsekwencje: zamazywanie treści w wypadku, kiedy z pewnych względów jest ona niewygodna.

P. Turowicz zapewne też posiada sztambuch. Może puściłby go w kurs między ludzi, którzy nie są przyzwyczajeni do uważania dogmatów za „oczywiste i banalne" rzeczy? (al)

Nerwowa praca mister Rusta i spółki

Na drugiej stronie angielskiego pisma „Daily Herald" z dnia 31 sierpnia 1951 r. uderza nas w oczy jakiś znajomy podpis pod artykułem. W. Bonney Rust? Ależ tak, znamy, znamy! Dzielny sekundant mister Jenkinsa na Kongresie MZS, członek sławnej już ze swej rozbijackiej roboty delegacji brytyjskiej.

O czymże to pisze mister Rust? Posłuchajmy: „Brytyjscy studenci stoczyli wspaniałą walkę o prawdę i sprawiedliwość na Światowym Kongresie Studentów, który zakończył się właśnie w Czechosłowacji." Voilà! Dzięki zdumiewającemu odkryciu pana Rusta wiemy nareszcie, co to znaczy prawda i sprawiedliwość. Prawda to — jak się okazuje — miotanie oszczerstw przeciw Związkowi Radzieckiemu, sprawiedliwość — to popieranie amerykańskiej agresji w Korei. Takie były bowiem dwa główne elementy owej „wspaniałej walki" stoczonej przez brytyjską delegację.

Niestety! Na tym jednym, wyżej zacytowanym zdaniu kończy się pierwsza, heroiczna część artykułu mister Rusta. Dalej mister Rust skarży się już tylko boleśnie. Że nadzieje brytyjskiej delegacji na przyjacielską, międzynarodową współpracę studentów zostały obalone. Brytyjscy delegaci bowiem „chcieli przedyskutować sprawy studenckie, podróże, wymiany, międzynarodową korespondencję, sprawy nauczania, a tu znaleźli się (dosłownie) w zgromadzeniu, które zamiast tego próbowało rozstrzygać wszystkie problemy Narodów Zjednoczonych." Fe! Paskudny ten MZS ze swoim zamiłowaniem do polityki! Panowie Jenkins i Rust chcą radzić wyłącznie o „apolitycznych" wycieczkach studenckich, a tu im każą słuchać oprócz tego o obronie pokoju. Noo, a nasi brytyjscy delegaci nie lubią takich politycznych spraw. Za nich te sprawy rozstrzyga przecież Bevin i Acheson. Tylko, że jeśli tamci rozstrzygną je po swojemu, to skończą się również wycieczki, wymiana listów i wiele innych przyjemnych rzeczy.

W ogóle szlachetne intencje mister Rusta nie zostały na Kongresie zrozumiane Mister Rustowi było wyraźnie przykro podczas wspaniałych manifestacji międzynarodowego braterstwa, kiedy to — jak przyznaje z rozbrajającą szczerością — „850 stojących, klaszczących, rozentuzjazmowanych delegatów otaczało wokół małą siedzącą wysepkę flagmatycznych brytyjczyków."

Zaraz, zaraz! Gdzie myśmy to już słyszeli? Czy to nie czasem znana panu zapewne, mister Rust, rozgłośnia BBC mówiła: „Grupa angielska na Kongresie narażona była na niesłychane napięcie i wyczerpanie nerwowe, spowodowane koniecznością (sic!) siedzenia na miejscu podczas gdy inni stali i skandowali. Anglicy nie dali się jednak sprowokować i chłodno wytrwali na swych miejscach."

Tyle Radio Londyn. A mister Rust kończy całkiem podobnie swój artykuł: „Członkowie naszej delegacji mieli ciężkie i wyczerpujące nerwowo zadanie."

Ja myślę! Nie tylko oni. Wszyscy podżegacze wojenni.

J. J.

Obrazki zmieniają się — fakty nie

Od pewnego czasu wygląd zachodnio-niemieckich banknotów przestał się podobać marionetkom z „rządu" w Bonn.

Czemuż to rozebrana do pasa kobieta, która dotychczas ozdabiała te banknoty przestała się „rządowi" podobać?

Flota niemiecka i zapasy złota, patenty i obrazy, wyposażenie przemysłowe i meble zabytkowe... Rabunek w biały dzień trwa nadal. Amerykanie twierdzą, że to „reparacje wpłacone przez Niemcy Zachodnie" i oceniają to co zrabowali na 517 milonów dolarów. Lud niemiecki twierdzi, że to bandytyzm, którego rozmiar, według ostrożnych obliczeń niemieckiego instytutu ekonomicznego, jest co najmniej 20-krotnie większy niż cyfry podane przez Amerykanów.

Goła kobieta na banknotach zachodnio - niemieckich symbolizuje, według zdania ogółu, obrabowane przez Amerykanów Niemcy zachodnie.

Oto dlaczego usłużny „rząd" w Bonn zarządził emisję nowych banknotów, tym razem z... podobiznami „znanych w Niemczech Zachodnich osób".

Ludzie pracy Niemiec twierdzą, że to konsekwentne. Na starych banknotach pokazano ogołocone Niemcy Zachodnie, a na nowych przedstawiono tych, którzy w tym ogałacaniu pomagają.

O naukowej teorii i ziemniaczanej stonce

Nie raz już, Drogi Czytelniku, gdy w spokoju ducha spożywałeś smakowity obiad, na talerzu Twym znajdował się największy wróg ludzkości. Wróg potężny, choć przez Ciebie nie zidentyfikowany, wróg numer 1, sprawca nędzy milionów. Przycupnął gdzieś na skrawku talerza, ociekał tłuszczem, pławił się w sosie... Przycisnąłeś go sztućcem, ciąłeś przez łeb i... jadłeś tego kartofla, nie przeczuwając z kim masz do czynienia.

I tak całe pokolnie takich jak Ty i Tobie podobnych zjadaczy, pochłaniających rocznie tysiące ton kartofli mogłoby nic nie zauważyć. Na szczęście czuwająca nad zwykłymi zjadaczami kartofli opatrzność zesłała nam dr Salamana, a wraz z nim nową teorię, która zaćmiła całą dotychczasową naukę o rozwoju społeczeństw.

Ziemniak został zdemaskowany! Ów dr Salaman, gdy już przetrawił swoją teorię, pojechał do Londynu na odbuwający się tam właśnie Zjazd Naukowców i wygłosił — bez precedensu w dziejach świata — referat o kartoflu — wrogu ludzkości nr 1.

Na przestrzeni wieków — dowodził dr Salaman przy niemilknących oklaskach uczonych — kartofel jako tani i łatwy do uprawy produkt konsumcyjny pierwszej potrzeby był pośrednim i bezpośrednim sprawcą bezrobocia, ucisku, nędzy, zacofania i zaborczości — prowadził do buntów, rewolucji społecznych i wojen.

Naprawdę trudno mieć jakiekolwiek zastrzeżenia do tej niewątpliwie umiejętnie przemyślanej teorii. Tylko, że dr Salaman spóźnił sie z nią o całe kilka miesięcy. A może Amerykanie wcześnie zgłębili kartoflaną teorię, może wykradli ją wielkiemu uczonemu?

Faktem jest, że nie czekając na opublikowanie nowych praw społeczno-kartoflanych Amerykanie, czując się zobowiązani wynagrodzić poniesione przez ludzkość szkody, (Ameryka jest przecież ojczyzną kartofla) przystąpili do niszczenia pól ziemniaczanych, aby oswobodzić najpierw Niemców, potem zaś całą ludzkość od straszliwego wroga. Stonka — zbawcze antidotum spłynęła z samolotów i rozlazła się po polach.

Dr Salaman powinien mieć do Amerykanów uzasadniony żal. No bo dlaczego samoloty nie poczekały na naukowe naświetlenie kartoflanego zagadnienia.

MIOT.

WZORY godne naśladowania

„New York Times Book Review" pisze, że Hitler mimo wszystkich swoich zbrodniczych zamiarów przeprowadził w rezultacie coś w rodzaju literackiej czystki — podobnie jak Luftwaffe oczyściła Londyńskie slumsy... Krytycy i wydawcy są skłonni zgodzić się, jeśli zapomni się na chwilę o porządku prawnym — że wiele ze spalonych książek było małej wartości i że i tak straciłyby czytelników.

Nie dziwią nas te wynurzenia amerykańskich kulturtraegerów. Jeżeli władze amerykańskie i angielskie zajmują się gloryfikowaniem „honoru" esesowskich bandytów, którzy palili miliony ludzi, niczym się wydają w porównaniu z tym tak niewinne igraszki jak palenie na stosie milionów książek.

Barbarzyńcy grasują w „EXPRESIAKU"

W „Expressie Wieczornym" niejaki Dr. L-K publikuje od czasu do czasu „Najkrótszą opowieść o dziejach świata" w odcinkach i z obrazkami. Sam pomysł bardzo chwalebny. Ale tragedia zaczyna się wraz z cytatami. Pan Dr. L-K cytuje Marksa (Express Nr. 255): „w świecie starożytnym walka klasowa toczy się... w postaci walki między dłużnikiem a wierzycielem... który zostaje w końcu niewolnikiem". Ejże, panie doktorze, czy na pewno Marks pisał, że to wierzyciel a nie dłużnik zostaje niewolnikiem? A może byśmy to jeszcze raz sprawdzili?

Nie lepiej z Engelsem, na którego powołując się Dr L-K stwierdza: „...obok mas ludowych wyznawcami religii uciśnionych stali się także przedstawiciele klas pracujących". Chodzi chyba o klasy panujące? Przypuśćmy jednak, że to błąd korektorski.

Zresztą furda cytaty! Dla uciechy naszych czytelników pokażemy im rysunek podpisany: „Ciężkie ciosy spadały na Rzym ze strony barbarzyńców".

Trzy półnagie typy z kretyńskimi gębami, rąbiące maczugami Kapitol, oto znakomita ilustracja do upadku Rzymu!

Niewątpliwie plemiona germańskie, które wtargnęły na teren zbliżającego się nieuchronnie do upadku cesarstwa, stały pod względem kulturalnym o wiele niżej od rzymskich właścicieli niewolników. Ale nie to jest przecież istotne. Ważny jest fakt, że plemiona germańskie, budując na gruzach ustroju niewolniczego nowe organizacje państwowe były tym samym — obiektywnie biorąc — czynnikiem postępu.

Niechże więc ulubiony przez warszawiaków Ekspresiak nie wprowadza zamętu w głowy swych czytelników. A do oddania prawdy historycznej zobowiązany jest również i rysownik.

W USA

— Za co on dostał tytuł doktora nauk rolniczych?
— Za opracowanie najnowocześniejszej metody niszczenia produktów rolnych.

Rozmawiamy z NASZYMI CZYTELNIKAMI

Przedłużyć termin składania prac magisterskich na ANP

Student Akademii Nauk Politycznych w Warszawie kol. ST (nazwisko i adres znane Redakcji) przesłał do naszej Redakcji list, w którym pisze m. in. (podkreślenia nasze):

„W połowie września br. na warszawskiej Akademii Nauk Politycznych (obecnie SGSZ) ukazało się, podpisane przez rektora uczelni d-ra Żurawieckiego, ogłoszenie przypominające, że studenci, którzy w roku akad. 1949-50 ukończyli IV rok studiów powinni złożyć prace magisterskie do dnia 1 października br.

Jest pewna nieścisłość w treści tego ogłoszenia: **ogłoszenie bowiem nie przypomina, lecz ustala termin składania prac magisterskich. Przed datą wywieszenia omawianego ogłoszenia studenci ANP nie wiedzieli o żadnych terminach składania prac; nie wiedzieli ani z ogłoszeń, ani z „Programu i składu osobowego ANP" — wydanego drukiem na rok 1949-50.**

Wobec takiego stanu rzeczy wydaje się, że ogłoszony na kilkanaście dni przed 1 października termin składania prac magisterskich właśnie do dnia 1 października — **jest nierealny.** Tylko nieznaczna ilość studentów, na ogólną liczbę 800, złoży prace w terminie. Co będzie z resztą studentów, którzy przecież po to studiowali IV rok i po to zdawali egzaminy z IV roku, aby móc ubiegać się o tytuł magistra.

Kol. ST pisze dalej, że uchylenie tego terminu i wyznaczenie terminu realnego (tak jak odnośnie składania egzaminów) pozwoli niewątpliwie większości studentów złożyć prace magisterskie.

Ze swojej strony Redakcja wyraża nadzieję, że postulaty kol. ST zostaną uwzględnione przez władze uczelni i że termin składania prac magisterskich zostanie przedłużony.

„Schotty" i ćwiczenia

Studenci UMK, odrabiający pracownię chemii ilościowej, nie są w stanie dopełnić wszystkich ćwiczeń z tego zakresu, ponieważ nie posiadają potrzebnych ku temu przyrządów. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o tzw. „schotty", których nie można nabyć w żadnym sklepie w Toruniu. Kilka sztuk znajdujących się w posiadaniu Zakładu z ledwością starczy dla asystentów.

Dlatego też Zakład Chemii Ilościowej powinien sprowadzić poprzez odpowiednią Centralę Handlową potrzebną ilość „schottów" i rozdzielić je potem studentom.

(rh)
(nazwisko znane Redakcji)

Odpowiedzi redakcji

Kol. Z. W. — Toruń. Wasza recenzja ma cały szereg poważnych usterek, które nie pozwalają na jej opublikowanie. Zestawienie Jiraska z Sienkiewiczem jest dość ryzykowne i nienależycie przez Was umotywowane — powieści historyczne Sienkiewicza, będące apoteozą szlachetczyzny, a omawiana przez Was powieść Jiraska, której akcja toczy się po rewolucji burżuazyjnej — musiały w różny sposób spełniać swoją funkcję klasową. Wasze tezy o konsekwencjach stanowiska klasowego Jiraska w powieści są za słabo uzasadnione. Z rozwiązłości dam przebywających na Kongresie Wiedeńskim i z poczucia godności osobostej Cheniera, który nie chce pokazywać swojej nagości, trzeba wyciągnąć jakieś wnioski, bo inaczej recenzja reklamuje książkę jedynie przez schlebianie niewybrednym gustom niektórych czytelników, o co przecież ani nam ani Wam nie idzie.

NAUKOWE KOŁO METALURGÓW STUD. AGH — KRAKÓW — listu nadesłanego do Redakcji po zamknięciu ostatniego numeru przedwakacyjnego, nie opublikujemy z uwagi na długi okres czasu, jaki upłynął od faktu, o którym piszecie.

KOL. JANUSZ STRZYŻEWSKI — WROCŁAW — ze względu na znaczny okres czasu od ukazania się na łamach „Po prostu" reportażu, zamieszczenie Waszego listu uzupełniającego uważamy za niecelowe. Łączymy pozdrowienia.

KOL. EMILA PAPROCKA — WARSZAWA — korespondencji pt. „PWSSP" nie wykorzystamy. W związku z połączeniem PWSSP i ASP w jedną uczelnię interesujące byłyby dla nas materiały omawiające zagadnienia wynikające z powstania nowej uczelni. Czekamy!

KOL. M. INGLOT — artykuł pt. „O posiedzeniach i zebraniach" — nie pozbawiony słuszności. W związku z likwidacją autonomii formy pracy organizacyjnej na wyższych uczelniach ulegną zmianie; prosimy Was o ewentualne uwagi na omawiany temat, oparte na faktach i bezpośrednich obserwacjach przejawów działalności ZMP na wyższych uczelniach. W sprawie legitymacji interweniujemy w ZO ZAMP.

KOL. KRYSTYNA PAWŁOWSKA — WARSZAWA — dziękujemy serdecznie za nadesłany reportaż, którego jednak nie wydrukujemy z uwagi na nadesłany nam wcześniej artykuł na ten sam temat z terenu tego samego wydziału. Prosimy o współpracę.

KOL. KOL. WIESŁAWA OTTO, SZIOTKA BRONISŁAW — dziękujemy za przesłany materiał, który zatrzymujemy do ewentualnego wykorzystania.

KOL. MIECZYSŁAW SKRZEK — WROCŁAW — dziękujemy za nadesłany artykuł „Wspomnienia z wczasów", którego nie wydrukujemy. Opisujecie wprawdzie w swym artykule pracę społeczną studentów, wspominacie także o życiu obozowym, ale kilka faktów — bardzo zresztą ogólnikowo przez Was podanych — tonie w powodzi deklaratywnych określeń. Przykład: „Kto by się spodziewał, że ów pałac po kilku dniach wytężonej pracy młodych budowniczych Polski Ludowej wróci do normalnego biegu życia. Jak we śnie ów pałac... stał się pomieszczeniem dla studentów". Ale przecież remont wykonywany rękami studentów odbywał się całkiem na jawie i czytelnicy prosiliby niewątpliwie autora artykułu o ujawnienie tych studentów, którzy dokonali roboty przecież niecodziennej... i napisanie choć kilku słów o samych pracach remontowych. Prosząc o dalszą współpracę chcemy podzielić się z Wami 2 zasadniczymi uwagami, jakie nasunęły nam się w czasie czytania korespondencji. Pierwsza dotyczy Waszego — jako korespondenta — stosunku do pracy społecznej studentów. Stosunek ten tkwi swymi korzeniami gdzieś jeszcze w początkowym okresie istnienia Polski Ludowej, kiedy to praca społeczna studentów, ich więź z klasą robotniczą i pracującym chłopstwem była czymś niespotykanym, zjawiskiem nowym — jak nowy był ustrój naszego ludowego państwa. Dziś jesteśmy już znacznie dalej. Praca społeczna stała się jednym z podstawowych elementów działalności organizacji studenckich, biorą w niej udział szerokie rzesze studentów, rozumiejąc walor wychowawczy i polityczny tej pracy. Dlatego obecnie nie wystarczy już sam zachwyt, że studenci „w ogóle" pracują społecznie, ale trzeba nam krytycznie ocenić pracę dla jeszcze lepszych osiągnięć na tym odcinku.

Uwaga druga odnosi się do Waszego stylu pisarskiego. Styl, w jakim pisane są korespondencje, nie jest sprawą zasadniczą; najważniejszą, oczywista, jest ich treść. I jeżeli wspominamy w Waszym wypadku o stylu — to tylko dlatego, by ostrzec Was przed pewnego rodzaju manierą „literacką", w którą popadacie. Piszecie dość potoczyście, nadużywacie jednak ogólnikowych i często dość sztucznych określeń, za którymi w dodatku nie idą konkretne fakty. Przykłady: o pracy koleżanki-dentystki piszecie, że „zręczne i energiczjej ruchy przypominały nową, bez defektu maszynę spod której co jakiś czas wylatują nowe, wspaniałe eksponaty"; „wszystkie nasze serca zbijały się w jeden rytm"; „więź braterstwa, jaka zadzierżgnęła się między nami a wsią, werżnęła się tak głęboko" itp. itp. Łączymy pozdrowienia.

CZY OPŁACIŁEŚ JUŻ PRENUMERATĘ »PO PROSTU«?

Rozpoczyna się nowy rok akademicki. Jeśli chcesz być w tym roku stałym czytelnikiem Twojego, studenckiego pisma, jeśli chcesz otrzymywać je regularnie do domu i w dodatku taniej — zaprenumeruj je. Prenumerata miesięczna „PO PROSTU" wynosi 35 zł., kwartalna 105 zł, półroczna 210 zł.

Na przekazie czekowym PKO należy wpisać Nr konta I-8003 oraz nazwę rachunku czekowego: „Po prostu" — PPK „Ruch" — Dyrekcja Prenumeraty, Warszawa. Ponadto na odwrocie środkowego odcinka przekazu konieczne jest zaznaczenie, jakiej ilości egzemplarzy i jakiego okresu czasu dotyczy wpłata. W przeciwnym bowiem razie jeśli wpłacisz na prenumeratę „Po prostu" np. 105 zł, to PPK „Ruch" nie będzie wiedział czy chcesz otrzymywać po 3 egzemplarze przez 1 miesiąc czy po 1 egz. przez 3 miesiące.

U W A G A: Celem przypomnienia naszym Czytelnikom o konieczności rozpoczęcia lub odnowienia prenumeraty do najbliższych numerów „Po prostu" będą dołączone blankiety przekazów PKO.

KAŻDY STUDENT PRENUMERATOREM „PO PROSTU".

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Oświatowo-Wydawnicza „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3, tel. 451-80 i 412-53. Reklamacje kierować do administracji Warszawa, Wiejska 12. Prenumerata i kolportaż: PPK „RUCH" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25. Prenumerata miesięczna 35 zł, kwartalna 105 zł, półroczna 210 zł. Należność za prenumeratę wpłacać na PKO N-I 8003. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, ul. Chmielna 25. Drukarnia Nr. 2 Spółdzielni Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół. B-127131